Nr. 161 (1283). Warszawa, Niedziela 19 Czerwca 1921 roku. Rok XXVII.

Niech żyje rząd robotniczy i włościański!

ROBOTNIK
CENTRALNY ORGAN P.P.S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

NIECH ŻYJE SOCJALIZM!

Warunki prenumeraty:

W Warszawie z odnoszeniem miesięcznie	Mk. 140.—
bez odnoszenia	„ 180.—
Na prowincji miesięcz.	„ 145.—
Zagranica	„ 180.—

Ceny ogłoszeń:

OGŁOSZENIA

w tekście (przed kron.)	Mk. 45
Nekrolog	„ 25
zwyczajne	„ 20
drobne za jeden wyraz	„ 8

Wszystkie ogłoszenia obliczają się nonparelem (drobn. pism.)

W tekście więcej nad 2 szpalty o 25% drożej.

Ogłoszenia w №№ niedziel. o 25% „

Fantazyjne i firm zagran. o 50% „

Ogłoszenia przyjęte po zamknięciu Administracji o 10 proc. drożej.

Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje wszystkie przyjęte ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Redakcja przyjmuje interesantów od 1—2 pp. Za zwrot rękopisów redakcja nie odpowiada. Tel. Redakcji 176-70, Admin. 126-13

Redakcja i Administracja: Warecka 7. Konto czekowe P. K. O. № 175. Numer pojedyńczy w Warszawie 5 mk. — na prowincji 5 mk.

Administracja czynna od 10 do 5-ej bez przerwy. Kasa czynna od 11 do 2. Rachunki płatne w środy.

Dziś, dnia 19-go b. m. o godz. 10 rano w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, Krakowskie Przedmieście 66, odbędzie się wiec towarzyszy socjalistów gruzińskich. Przemawiać będą towarzysze: Czcheidze, Ramiszwili i tow. Daszyński

Co Jutro niesie?

Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej została już wydrukowana w „Dzienniku Ustaw". Obowiązuje nas, obywateli polskich. Obowiązuje nietylko z litery, ale i z ducha. Daje nam prawa, znosi przywileje, nakłada obowiązki. Dobrze byłoby, gdyby obywatele tego kraju poczytali trochę w tej książeczce. Księgi takie pisano niegdyś rylcem na kamiennych tablicach. Składano później od czasu wynalazku druku na ołtarzach kościołów. Dziś jeszcze po starych kantonach szwajcarskich co roku w dzień pierwszego maja cała ludność wychodzi za miasto i tam obrani przez nią urzędnicy przysięgają, że wiernie wykonywać będą prawa i ustawy, uchwalone i przez poprzedników ich zaprzysiężone.

U nas uchwalenie konstytucji 17 marca odbyło się w atmosferze niedomówień i niezadowolenia raczej, niż entuzjazmu zbiorowego. Pan Wojciech, czyli marszałek sejmowy w otoczeniu swoich kolegów partyjnych potoczył swoją rozłożystą osobę w kierunku katedry i tam podziękowano Panu Bogu...

Ta nasza nieszczęśliwa stolica, pamiętając widocznie takie same uroczystości, odprawiane przez tego samego arcybiskupa warszawskiego, podówczas jeszcze nawet nie regenta, za rządów poprostu generała pruskiego Beselera, z okazji nadawanych Polsce nadzwyczajnych uprawnień konstytucyjnych i narodowych — przyjęła i to uroczyste zamknięcie trudów i znojów nad nadaniem Polsce konstytucji, raczej chłodno i obojętnie. I gdy urwały się ostatnie akordy organowe i rozpłynęły się wzdłuż stropu patyną wieków pokrytego prastarej katedry, uczestnicy rozeszli się i nazajutrz nie pamiętali, o co to chodziło: tyle bowiem razy w ciągu lat ostatnich widzieli w tej samej katedrze tych samych Panu Bogu dziękujących celebrantów w ornatach i w kontuszach, i poprostu w wojennych nicowanych surdutach. To było za każdym razem za co innego, ale w świadomości tłumu przyczyny, powody i okoliczności zlewają się w jeden obraz i niewiadomo już wreszcie, panu Jackowi z Zapiecka, czy panu Kalasantemu z ul. Kościelnej, za co właściwie ks. Kakowski Panu Bogu dziękuje. Pan Kalasanty pojmuje te uroczystości jako dopust boży. Dzwony biją, kościół jarzy się od światła: dziękujemy Panu Bogu; od tego jeszcze nikomu krzywda się nie stała

Pan Kalasanty nie wie, co to jest Konstytucja i, Bogiem a prawdą, nie odczuwa żadnej wewnętrznej potrzeby, aby obowiązywała. Był rad, że djabli z tej kochanej Warszawy wzięli Moskala, — był rad, że djabli ponieśli i Niemca. Serce jego sprawiało gody, gdy dowiedział się, że tu już niema żadnego „pana" obcego, cudzoziemskiego i że on sam będzie sobie pan na ulicy Kościelnej.

Pan Kalasanty nie winien, że nie wie, co począć z konstytucją, którą w jego imieniu głosujący w Sejmie pan Gdyk przez podnoszenie rąk, a także przez przechodzenie przez drzwi wielokrotnie powtarzane uchwalił. Ale czy ta konstytucja obowiązuje pana Gdyka? czy pan Gdyk naprawdę myśli ją wykonywać? Czy ona go obowiązuje wewnętrznie z dobrawoli? Nieraz przyglądając się posłom suwerennym w Sejmie, przysłuchując się obradom, czytając przeróżne posłów naszych manifesty, człowiek objektywny, przyzwyczajony do logicznego, prawniczego myślenia, nabiera raczej przekonania, że konstytucja swoją drogą, a my — swoją. Tak zresztą, jak jest ze wszystkiemi mniej więcej ustawami, obrażającemi w ten czy inny sposób interesy ekonomiczne klas posiadających. Bywają uchwalane, ogłaszane w „Dzienniku Ustaw". Zdarza się, że prasa przypomina, dlaczego nie zostały „jeszcze" ogłoszone. Wreszcie wychodzi ustawa z pod tłoczni drukarni państwowej. I ledwo wyszła, już stała się makulaturą. Kto ją stosuje? Kto wykonywa? Wykonywa się z jaką skwapliwością przepisy często wstyd w nas i oburzenie budzące dawnego kodeksu karnego, przez carat ujarzmionym i w kajdanach jęczącym ludom nadane. Z jaką bezwzględnością stosuje się ustawy o imionach, które sobie jakoby przywłaszczają osoby wyznań nieodpowiednich, jak owa lekarka, którą sąd skazuje na karę pieniężną za używanie imienia Ludwika, podczas gdy urzędnik stanu cywilnego na złość petentowi wpisywał do metryki imię Ryfki lub Dwojry?

On tak czynił, bo, pragnąc przypodobać się carskim generałom, przez Pobiedonoscewa tu nasyłanym, znęcał się nad ludnością bez różnicy wyznania, z inteligencją sadysty wyszukując sposoby szkodzenia i gnębienia każdego z osobna w płaszczyźnie interesów, jemu specjalnie właściwych. Robotnik, chłop, żyd — każda grupa ludności miała podówczas swoją martyrologię. Skąd wniosek, że ten stan rzeczy trwać ma nadal? Dziś, gdy chodzi o chłopa, sądzimy ten znajduje przeciwwagę w tym prostym fakcie, że Sejm suwerenny ma większość chłopską, że wójt, chłopski wójt z Wierzchosławic, jest jednocześnie przydentem Rady Ministrów. Ale zapytajmy chłopa na kresach, w tych stronach kędy każda piędź ziemi zlana jest od lat pięćdziesięciu krwią unitów, zapytajmy chłopa prawosławnego z pod Zamościa, Hrubieszowa i Chełma. Zapytajmy protestanta Niemca. Zapytajmy żyda — w jaki sposób stosowane są wobec tych parjasów, których jednak konstytucja ogłosiła współobywatelami, pełnoprawnymi obywatelami Rzeczypospolitej, z których każdy ma w paszporcie zapisany tytuł obywatela polskiego, marzenie i dumę pokoleń całych tego kraju, zapytajmy, co myślą o ustawach naszych, o prawach, które im te ustawy dają, o stosunku do nich urzędników tego państwa? Każdy adwokat polski, każda redakcja opozycyjnego pisma, poszczególni obywatele, znani z poczucia prawa i sprawiedliwości, cudzoziemcy nawet i — ku przerażeniu każdego z nas — Liga Narodów, wszystkie te instytucje i kancelarje zasypywane są skargami na nadużycia, na niestosowanie ustaw, na pogardliwe traktowanie obywateli.

Żali my wogóle wiemy, co to jest Prawo? Żali my szanujemy Prawo? Stosujemy ustawy, jeżeli nam chwilowo wydają się odpowiednie. Jestto martwy przepis, który jak drewniany łokieć przykładamy do rzeczywistości życia. Cóż to ma za związek z żywą zasadą Prawa, które jest życiem, bez którego niema wolnego życia na ziemi, bez którego nie może istnieć żadne państwo wolne i niepodległe, żadna republika, żadne społeczeństwo cywilizowane. Kiedy Rzymianin szedł na podbój starożytnego świata, niósł wszędzie nietylko materjalną siłę orła rzymskiego, ale i majestat prawa. Dobrze jest niekiedy poczytać w starej książce. Zajrzyjmy do piątego tomu „Dziejów rzymskich" Mommsena, do dziejów kolonji rzymskich. Ten rzymski prokonsul to nie zawsze był łapownik i zdzierca i złodziej Verres. Tam wszędzie było prawo. I Rzymianin dźwigał prawo nietylko na kamiennych spisane tablicach, ale miał je we krwi. Anglik nie posiada pisanej konstytucji. Żyje po dzień dzisiejszy, ten najstarszy w Europie konstytucjonalista nowoczesny pod rządem zwyczajów parlamentarnych. Niema na świecie kraju, w którymby Prawo więcej było szanowane, w którymby mniej było bezprawia, życia poza prawem. Policjant „boby" jest tam instytucją porządku i prawa, regulatorem porządku, instytucją służącą do rozwiązywania trudnych powikłań ruchu ulicznego, miłym, dobrze wychowanym człowiekiem. On zarówno, jak każdy jego klient, są podmiotami Prawa. Prawo jest ich wspólnym panem i władcą, a cóż dopiero sędzia? Nikomu w Anglji na myśl nie przyjdzie, że prawo w sądzie angielskim może być wykładane inaczej w stosunku do cudzoziemców, niż do tubylców. Anglik jest wyspiarzem, nie lubi cudzoziemca, nie zna jego języka, gardzi jego obyczajem, ale dla sędziego w starodawnej peruce zasiadającego na wysokiem krześle i orzekającego wedle rozumu i sumienia, — ten podsądny, nie znający języka, jest równie drogim i ważnym klientem, jak ten lord, syn najstarszego para Anglji, którego sądzi. Co więcej: wobec tego cudzoziemca, tego zaplutego Żyda z Whitechapel, tego chłopa polskiego, czy litewskiego z Petticotte-Lane — on z łatwością zastosuje okoliczności łagodzące, o które wnosi instancję adwokat: „ten cudzoziemiec nie zna języka, ani zwyczaju angielskiego, od niedawna jest między nami, skąd ma znać Prawo?..."

Prawda, że ten sędzia pobiera rocznie pięć tysięcy funtów i że nie ma potrzeby, jak nasz stan sędziowski, apelować do parlamentu, żądając, aby go ratowano od głodowej śmierci. Sędzia nie jest urzędnikiem. Jest wyższy ponad stan urzędniczy. Ma to podobno dawać przywileje. Nie daje nawet praw urzędniczych. Sędzią tedy może być tylko człowiek bogaty. Inny, choćby był Arystydesem i mądrym, jak rzymski Ulpianus — zginie z głodu, gdyby mu się zachciało być sędzią. Ludzkość znała takie ustroje polityczne, w których kupowano szarże sędziowskie. Takie polityczne ustroje ginęły. Ginąć musiały. Nie może być państwa wolnego i niepodległego bez dobrego, bez szlachetnego wymiaru sprawiedliwości. Nawet za Moskali sędzia pokoju w powiecie był najlepiej płatnym urzędnikiem. Nie powinien był brać łapówek, które brali inni jego koledzy w carskiej służbie pozostający. Takie było domniemanie i dlatego państwo płaciło mu więcej, niż innym. Nasz sędzia pobiera mniej, niż inni. Dlatego powinien być uczciwy i rozumiejący i bardziej wykształcony, niż inni urzędnicy w Obrzydłówku!

Ustaw nie wykonywamy, sędziego nie szanujemy, Prawa nie uznajemy, ani nie miłujemy, a chcielibyśmy być państwem wolnem i niepodległem, mocną i trwałą rzecząpospolitą? Próżne marzenia. Bez Prawa niemasz i nie będzie Rzeczypospolitej. Gdzie sąd nad ministrem, który nie wykonywa ustawy o pożyczce przymusowej? Gdzie sąd nad ministrem, który nie wykonywa ustawy o reformie rolnej? Czyżby ustawy, uchwalane przez Sejm suwerenny, miały być tylko „odczepnem", rzuconem przez prawodawcę dla zatkania rozkrzyczanych gardzieli? Chcecie — to macie! Ale szukaj wiatru w polu, zanim zobaczysz tę ustawę w życiu!

Czemże ma być Polska?

„Pawiem narodów" i ich pośmiewiskiem, jak w chwili złego humoru śpiewał Słowacki? Czy też Demokracją? Demokracją na serjo, czy na papierze? Demokracją we krwi organizmu społecznego, czy też w ustach demagogów, którzy tym wyrazem, jak mówią Francuzi, płuczą sobie gardło? Polska będzie demokracją, albo o obywatele — Polski nie będzie. Spojrzyjcie tylko na mapę etnograficzną Polski, jak ją podaje każdy atlas naszej ojczyzny. Czy w tej szachownicy, w dzisiejszej atmosferze rozbudzonych nacjonalizmów można pomyśleć inny ustrój polityczny mocny, zwarty i szczęśliwy, pomimo wszystkich odśrodkowych tendencji, wzajem kłócących się ze sobą nacjonalizmów, jak tylko szczerze i głęboko demokratyczny, na wolności i na prawie oparty? Czy jest do pomyślenia więź inna, niż ta wewnętrzna więź Prawa i na prawie opartej Demokracji? Niemasz innej. Gdybyś nawet zebrał kongres wszystkich mężów stanu, polityków, myślicieli, publicystów, nie znajdziesz innego rozwiązania tego równania. Społeczeństwo nasze, skute w niewoli myślenia, usypiane przez demagogów, nie zdaje sobie sprawy najczęściej z niebezpieczeństw wewnętrznych naszego życia politycznego. Twarde uderzenia obuchem rzeczywistości po sennej, spoconej i o bliskości pierzyny świadczącej głowie, budzi niekiedy świadomość społeczną. Niby sowa, zbudzona przez słońce, świadomość ta przez chwilę podnosi i opuszcza zaspane powieki. Szuka wtedy wrogów, którzy te perturbacje zawinili. Znajduje pierwsze lepsze przyczyny, wyklina je, płacze nad niemi i znowu w stan drzemki zapada.

Nic nie zbuduje, nie zjednoczy, nie scali, nie skonsoliduje Polski jak tylko Prawo i na prawie oparta Demokracja. Nie to formalne zawieszenie tytułów hrabiowskich, którego nikt pod uwagę nie bierze, nie inne zewnętrzne i próżne symbole demokracji, ale jej treść najgłębsza. — Demokracja — to duch powagi, to duch mocy, to duch postępu, organicznego postępu. Nie zapomnijmy też, że to jest uczciwość. Wszak Montesquieu pouczał, że republika opiera się na cnocie.

Mówimy te wszystkie wyrazy z całą powagą. Mówimy je głośno, aby cały kraj słyszał: Prawo — Demokracja — Praca — Postęp — Uczciwość. Pod tym hasłem i pod tym znakiem zwyciężymy. Inaczej niechaj Rejtan kładzie się u progu izby sejmowej!

R. K.

Listy z Paryża.

(Korespondencja własna).

Prasa francuska o roli Francji w konflikcie grecko-tureckim.—O pozostawieniu Francji „wolnej ręki“ w sprawie Górnego Śląska. — Rosyjscy czarnosecińcy w pogotowiu. — Proletarjat francuski niezłomnie popiera naszą sprawę. — Słowa tow. Andre Pierre'a o Górnym Śląsku.

„Francja jest też wielkiem państwem muzułmańskiem“ przypomina Lloyd George'owi Leon Bailly w „Intransigeant“ i daje mu do zrozumienia, że dla efemerycznej wdzięczności Anglji, nie należy narażać sobie poczciwych Turków, a protegować fałszywych Greków, którzy zdradziecko z tyłu strzelali do Francuzów. „Ale są konieczności polityczne“, tłómaczy Bailly swym cierpliwym czytelnikom „i dlatego podobno niektórzy ministrowie uznają, że w celu wypędzenia Turków z Europy, a właściwie dla świętej zgody z Anglją powinno się przyjść z pomocą Grecji“. Bailly jednak dodaje od siebie, że Anglja winna dać gwarancje, iż Francji zostawi swobodną rękę na Górnym Śląsku, to jest, że przestanie na niekorzyść Polski specjalnie opiekować się Niemcami. Jednem słowem ofiarowuje głowę „biednego Turka“, dla problematycznych późniejszych względów Anglji i dla ratowania z rąk niemieckich Górnego Śląska.

Te rzeczy traktuje się dziś w całej prasie w związku z Górnym Śląskiem. Niektóre pisma zapytują się: „a co będzie, jeżeli my się nie wdamy w tę awanturę „grecko-turecką“?“ i dochodzą przeważnie do wniosków, że wtedy Anglja może nie zostawić Francji tak zwanej wolnej ręki w Europie, a Górny Śląsk, ten arsenał amunicji niemieckiej będzie pozostawiony Niemcom.

Część burżuazyjnej prasy wcale niedwuznacznie cieszy się z kłopotów Anglji, dowodząc, że znajduje się ona teraz na łasce i nie łasce Francji, bo jeśli rozpocznie się w Azji ruchawka przeciw Anglji — to oderwą się od niej nietylko wyznawcy Mahometa ale może i całe Indje. A inne pisma dodają, że taka Wschodnia ruchawka, może nietylko ogarnąć plemiona żyjące pod tak zwaną opieką angielską, ale i francuską, pomimo lojalności Francji. Prasa klerykalna przypomina, że Francja nie jest tylko wielkiem państwem muzułmańskiem, ale i najukochańszą córką kościoła rzymsko-katolickiego, a wysyłając do Watykanu swego ambasadora Jonarta, chyba dała dowód swej lojalności. A czyż nie dowodem najczulszej lojalności — ukarać wrogów kościoła, pozbywając się wszelkich sentymentów tureckich? Pesymistyczna burżuazyjna prasa upomina rząd, że mniej lub więcej pośrednie protegowanie króla Konstantego, wroga zapamiętałego Francji, szwagra cesarza niemieckiego — oburzyło w wysokim stopniu społeczeństwo.

Widzicie w jakim labiryncie sprzeczności musi torować sobie drogę rząd francuski i od jakich postronnych wpływów, jak to już pisaliśmy w poprzednich listach, uzależniony ma być los Górnego Śląska.

Oczekiwane są tu jeszcze większe powikłania, jeżeli się sprawdzi, że bolszewicy idą naprawdę na pomoc „kemalistom“ i na to liczy ta moskiewska „czarna sotnia“, żeby znów zorganizować jednocześnie wyprawę przeciw Sowietom. Nigdy się tak Burcewowska kompanja nie ruszała, jak teraz, widocznie jakiś nowy zapas złota spłynął tu do moskiewskich kieszeni agitatorskich. Rentjerom francuskim obiecuje klika Burcewa wszystkie szczęśliwości w Nowej Rosji. Przelicytowują ich znowu monarchiści, którzy jeszcze więcej dają tym, co im chcą zaufać. Te wszystkie gwarancje kapitalistyczne byłyby bardzo ponętne, gdyby ich nie udzielił już Lenin, (co potwierdził w Londynie Krasin).

Eserowcy i mieńszewicy, demaskując maskaradę bolszewików, ich złą wiarę, obłudę, zdradę haseł socjalistycznych i rewolucyjnych, jednak z tem przeciwbolszewickiem błotem, mniej lub więcej czarnosecinnem, nie mają nic wspólnego. Nawet zdala od niego stoi też lewa grupa kadetów Milukowa.

Historja przedwojenna znów zaczyna się jakby od serbskiego początku. W tym właśnie czasie, kiedy rządy burżuazyjne nie mogą sobie dać rady z tą beznadziejną prawie sytuacją wewnętrzną w poszczególnych krajach, oraz z zewnętrzną polityką, opartą tylko na egoistycznych interesach — międzynarodowy proletarjat stoi prawie bezradny, rozbity przez bolszewickie intrygi. I taka sprawa jak przyszłość Górnego Śląska ma być uzależnioną od konkurencyjnych interesów kapitalistycznych!

Lud górno-śląski powinien się mocno na swej ziemi trzymać, bo los jego w jego rękach spoczywa! I my wtedy spokojniej będziemy mogli śledzić za tem wzajemnem szachowaniem się państw imperjalistycznych, za tą grą finansjery dyplomatycznej, z większym spokojem będziemy obserwowali układy w Wiesbadenie rekinów kapitalistycznych Rathenau'ów i Louckerów, i mniej nas prezjmować będą pewne odgłosy prasy, zachwalającej nadzwyczajne zalety prezesa niemieckiego gabinetu, Wirtha, oraz wynurzenia ośmielonych już dziennikarzy niemieckich, jak Wolf z „Berliner Tageblattu“, który niedawno w wywiadzie, udzielonym mu przez paryski „Excelsior“ wogóle ubolewał, że koalicja „dała niepodległość“ (?!) tak nieudolnemu społeczeństwa jak polskie, które w niedługim czasie niepodległość tę musi utracić. Cóż dopiero mówić o Śląsku, który nietylko, według Wolfa, nie należy się Polakom, ale którym oni nigdy rządzić nie potrafią, a zdatni są tylko bogactwa jego zmarnować.

To jest specjalna agitacja niemiecka o „polskiej nieudolności i polskiem niedołęstwie“—najwięcej rozpowszechniana w Anglji i we Włoszech, bo we Francji — ulega ona chociaż pewnemu przefiltrowaniu.

Bynajmniej nie możemy być jeszcze spokojni. Na tutejszym barometrze politycznym daje się odczuć pewien spadek temperatury w stosunku do naszej sprawy — ale ta temperatura się utrzyma, jeżeli tutejsi nasi sprzymierzeńcy znajdą stale oparcie w ludzie górnośląskim. Zmianę energicznej postawy Górnoślązaków tłomaczonoby tem, że „całe to powstanie było tylko manewrem Korfantego i generała Le Ronda“, jak to insynuują nietylko specjalnie angielscy i niemieccy burżuazyjni pisarze, ale niestety i niektórzy socjalistyczni, nie mówiąc już o komunistycznych, którzy niepoczytalnie, a często nieuczciwie, sprawę tę przedstawiają na naszą niekorzyść.

W rozmowach jednak z francuskimi robociarzami — wyczuwa się w dalszym ciągu — naturalny odruch sympatji dla ludu śląskiego. Gdyby było inaczej, to tutejsi demagodzy komunistyczni, urządzaliby napewno wiece przeciw Polsce i pomieszaliby swym zwyczajem w jedną całość Korfantego i Daszyńskiego, Piłsudskiego i P. P. S. Tego uczynić nie mogą, bo francuska klasa robotnicza zarzuciłaby ich takiemi zapytaniami jak, „czy możliwe jest, aby jeden człowiek, albo jacyś intryganci mogli porwać do boju setki tysięcy ludzi?“ Komuniści nie mogliby na to odpowiedzieć, bo wiedzą, że gdy proletarjat nie chce dobrowolnie dokonać jakiegoś zbiorowego czynu rewolucyjnego, to jednostki nic na to nie poradzą. Tak samo we Francji głuchym zostaje na moskiewskie wezwania, choć przecież w departamencie Sekwany, jest na papierze „komunistycznym“ w swej większości.

Francuska klasa robotnicza i socjaliści pomimo ciężkich wewnętrznych kłopotów, jak dokonywane obecnie rozbicie proletarjatu syndykalistycznego na Amsterdamską i Moskiewską Międzynarodówkę (o czem specjalnie napiszę), jak rosnące wciąż bezrobocie i t. d., na sprawę Śląska zwraca baczną uwagę.

Byłem na 2-ch posiedzeniach studentów socjalistycznych i Sekcji francuskiej w XIII okręgu. Tow. Andre Pierre referował na tych 2-ch zebraniach „kwestję śląską“ w duchu serdecznym dla naszego proletarjatu i zrozumiałym dla wszystkich obecnych. Wychodząc z zasad plebiscytowych i słuszności proletarjackiej, wskazał jak z jednej strony chodzi o garść kapitalistów niemieckich, a z drugiej, o wolę robotników polskich: Śląsk kopalń i fabryk, jego zdaniem, Polsce winien przypaść.

Obecni na obu zebraniach robotnicy przyjęli pogląd prelegenta.

14 czerwca 1921 r.

Hieronimko.

Listy z Norwegji.

(Korespondencja własna).

Zlikwidowanie strajku. — Niezadowolenie robotników z rezultatów akcji strajkowej. — „Jaczejki“ działają. — W przededniu wyborów do parlamentu.

Chrystjanja.

„Duży“ strajk w Norwegji został odwołany dnia 10/VI przez „Centralny związek robotniczy“, na podstawie projektu, przedstawionego ze strony pośrednika rządowego do sprawy zatargu między związkiem marynarzy i właścicielami okrętów.

Projekt ten zawierał warunek dalszego prowadzenia pertraktacji w sprawie zatargu, lecz uzależniał takowe od likwidacji strajku. Dotychczas jednak prowadzone pertraktacje nie doprowadziły do porozumienia.

Sytuacja postrajkowa w Norwegji przedstawia się jak następuje:

1) Marynarze, maszyniści okrętowi i robotnicy portowi w dalszym ciągu strajkują w liczbie 15,000. Duża ilość okrętów jest ładowana i obsługiwana przez organizację łamistrajkową „Samfund hjelpen“ (samopomocy społecznej).

2) Gdy robotnicy zjawili się po strajku do pracy, to dużą ich ilość fabrykanci z powrotem nie przyjęli, tłomacząc się tem, że z powodu strajku zmuszeni są zredukować produkcję itp. i w całym szeregu miast z tego powodu wynikły nowe zatargi. „Social Demokraten“ donosi, że fabrykanci wywierają zemstę na robotnikach i stosują częściowy lokaut.

3) W wielu miastach Norwegji urzędy magistrackie wymówiły wszystkim robotnikom pracę za udział w strajku, przyjąć jednak chcą pewną liczbę tych robotników magistrackich, lecz jako nowoprzyjętych, z utratą praw, jakie robotnicy osiągają przez długoletnią pracę magistracką.

Ta prowokacyjna uchwała wywołała silne oburzenie wśród całej klasy robotniczej, i w różnych miastach robotnicy komunalni strajkują. Prace wykonywuje po części organizacja łamistrajków.

4) Oprócz powyższych zatargów, ciągle pojawiają się nowe sprawy, które z powodu ukończenia terminu umów taryfowych, sytuację stale pogarszają. W następujących fachach obecnie toczą się rozprawy taryfowe: przemysł papierowy, włóknisty, litografja, typografja, stolarnia i konfekcja, przemysł chemiczno-elektryczny i t. d. W całym szeregu innych fachów wkrótce przystąpi się do wznowienia cenników taryfowych, a wobec tego, że wszyscy przedsiębiorcy chcą zredukować robotnikom zarobki, sytuacja grozi nowemi

STANISŁAW OSA.

Głodówka.

Piętnaście lat temu, w pogodny czerwcowy dzień — spotkali mnie na ulicy żandarmi i bez żadnych wstępów — poprosili, abym z nimi poszedł.

— Djabli nadali — pomyślałem sobie.

— A dlaczego wy mnie aresztujecie — zapytałem. Cóżto, zabiłem kogo, czy co?

— E, nie — tylko naczelnik nasz chce się z wami poznajomić — odpowiedzieli.

— Naczelnik? Ze mną? To wyście się napewno omylili, bo...

— O, nie, napewno nie omyliliśmy się. Naczelnik już dawno miał życzenie pogadać z wami, a tylko trudno was było spotkać i zawiadomić. W domu nie nocujecie...

— Hm.

Przyszliśmy do naczelnika i okazało się, że żandarmi mieli rację.

— „Oczeń rad“—powiedział, dowiedziawszy się, jak się nazywam.

— A mnie tu donoszą, że z was wielki bojowiec.

— To zależy, jak gdzie i kiedy — naogół jednak bardzo już taki bojący nie jestem — rzekłem skromnie.

— Ot jaka rozmowa idzie — zjadliwie uśmiechnął się żandarm. — Ja jemu pro obrazy, a on mnie — pro harbuzy. Z tego wszystkiego widzę, że wam, p. Osa, za gorąco na świecie i wy pójdziecie do więzienia ochłodzić się troszeczkę.

Odprowadzono mię tedy na Zamek, gdzie spotkałem wielu już „chłodzących się“ towarzyszy i kolegów. Bawiliśmy się tedy wesoło, tymbardziej, że cele mieliśmy cały dzień otwarte i mogliśmy się odwiedzać. Zaś w gmachu sąsiednim siedziało wiele ładnych kobiet — wymiana korespondencji była łatwa, co w dużej mierze umilało nam owo nasze „chłodzenie się“.

Flirtowano tedy zawzięcie — pisywano do siebie wiorstowe miłosne antyfony, na których rysowano całujące się gołąbki, główki kapusty, mające imitować purpurowe róże, serca srodze naszpikowane mieczami i t. p. emblematy — zrozumiałe jedynie sercom zakochanym.

Najmocniejszego pojęcia nie miałem jeszcze wówczas o miłości, ale, porwany ogólną kołowacizną, wystylizowałem i ja z wielkim mozołem do pewnej Aldony „gryps“ miłosny, na który owa panna tak mi odpisała, że raz na zawsze wyrzekłem się pisywania listów miłosnych — „odkochałem“ się momentalnie i z całym zapałem zacząłem grać w szachy i warcaby, oraz lepić z chleba różne ramki i figurki. Zaś na kobiety przez długi czas patrzyłem surowo i z lekceważeniem.

Tak nam w tym „chłódku“ płynęły dni. Natomiast wieczorami śpiewaliśmy pieśni rewolucyjne, aż więzienne mury drżały i chrypły nam gardła. Przez całe życie tyle się nie naśpiewałem, co przez te więzienne wieczory. Przynosiło to pewną ulgę naszemu wzburzeniu rewolucyjnemu. Tymczasem przyjechał nowy naczelnik więzienia i naszą „autonomję“ odrazu djabli wzięli. Pewnego poranku zameldował nam strażnik, abyśmy pozbierali swoje rzeczy, albowiem mamy się przenieść do innej celi.

Wzięliśmy sienniki pod pachy i wyszli na podwórze. Na jaki oddział? — pytamy się.

— Do suteryn.

— Do suteryn? Hola! nie pójdziemy.

Porzuciliśmy sienniki na ziemię i porozłazili się po podwórzu. Strażnicy nie wiedzieli, co począć i chodzili za nami zafrasowani, jak dobre niańki.

Przyszedł wreszcie naczelnik i odrazu jakoś natknął się na mnie.

— Dlaczego nie chcecie przejść tam, gdzie kazano? — zapytał.

— Jesteśmy „administracyjni“, jutro możemy wyjść na wolność — nie chcemy przeto gnić w lochach — tłumaczyłem mu, jak człowiekowi mądremu.

— A dlaczego pan chce nas tam wsadzić?

— Dlatego, że jesteście niesforni. Po całych nocach śpiewacie. Zakłócacie spokój i porządek, a gdy się wam zwraca uwagę — pozwalacie sobie gwizdać.

— Jakże więc — przejdziecie dobrowolnie? — zwrócił się do nas wszystkich.

— Nie.

— Zobaczymy.

— No jak — pójdziemy, czy nie? — zapytał któryś.

— Nie pójdziemy. Nie ma najmniejszego prawa wsadzać nas do suteryny.

— No, prawo to on tu zaraz przyprowadzi.

Jakoż ukazał się naczelnik — za nim żołnierze z karabinami i kozacy. Ci ostatni zdaleka już się do nas wdzięczyli, trzaskając o cholewy nahajami. Żołnierze stanęli w szeregu, poczem zabrzmiała energiczna komenda: nabijaj!

— O jej! Mówiłem, żeby iść. Czy nie mówiłem, żeby iść — szeptał czarny jak djabeł „bundowiec“ — z powodu trudności spamiętania jego nazwiska — Gotlibem nazywany.

— Nus. Pójdziecie, czy nie — zapytał naczelnik.

— Nje. Nie pójdziemy. Jesteśmy adm...

— Brać ich! — rozkazał.

Porwało mię dwuch kozaków i anim się opamiętał, kiedy byłem już w celi. Ostatni wpadł, jak bomba, tow. Mały. Odbił się od ściany, przysiadł na murku i jak szalony rzucił się z powrotem do drzwi. Walił w nie jakiś czas pięściami, wreszcie zmęczony usiadł.

Podobno certował się z kozakami, więc mu dali parę „sój“ pod boki, parę nahai przez plecy i z takim impetem wprowadzili do celi.

Zawsze miał szczęście.

Opamiętawszy się nieco i rozejrzawszy w sytuacji — postanowiliśmy jednogłośnie i ku niebywałej radości Gotliba — głodówkę. Ale zdradził nas. Zaraz na drugi dzień począł jęczeć, że z głodu serce mu się ściska, że nie wytrzyma — umiera! I podczas, kiedy próbował najżałośliwszych, jakby z za grobu wydobytych jęków — odezwał się tow. Mały, jak zwykle, uroczystym głosem.

— Słuchajcie towarzysze — co zrobić z Gotlibem?

— Powiesić! — zawołał młody Janiszewski, ogromnie dumny z tego, że miał brata bojowca skazanego na śmierć, a potem na wieczną katorgę.

— Zgadzam się — rzekł Korzeniowski, ale jeśli go wieszać — to za nogi, ile, że nie godzien za szyję, jak prawdziwi bojowcy.

— Czekajcie. Właściwie to co jemu jest?

— Co ma być. Pusty w środku, jak bęben — powiada.

— W takim razie radzę wypchać go słomą i w dowód altruizmu ofiarowuję swój siennik na ten cel.

— Dajcie mu spokój, niech jęczy, niech stęka i trąbi. Może od tego rozwalą się te mury, jak przesławnego miasta Jerycha?

Tow. Gotlib z wielką uwagą wysłuchiwał wszystkiego, co się o nim mówiło, ani na chwilę zresztą nie przestając jęczeć.

— Albo radźmy logicznie, albo wcale nie radźmy — zirytował się tow. Mały.

— Jakto? pytałeś się, co z tow. Gotlibem zrobić, więc radzimy.

— Chodzi mi o to, aby on z nami wytrzymał, by nie powiedziano, że solidarność złamana.

— Jedyna rada wypchać go słomą — obstawał przy swoim Piasecki.

— Pytam się po raz trzeci — co zrobić z Gotlibem — gniewał się Mały.

— Powiesić! — już mówiłem — rzekł Janiszewski. Cóż, kiedy się mnie nie słuchacie.

— Wyrzucić na zbity łeb i niech idzie do szpitala! — odezwał się milczący dotąd Kosiński.

Zgodzono się na to.

Ponieważ jednak udawał, że sam nie potrafi iść — więc zawołano strażników i ci go wyprowadzili.

A w parę dni potem przyprowadzili do więzienia prawdziwego bojowca i bohatera tow. Froima Bornsztejna, zakutego w łańcuchy i strasznie pobitego.

Nas tymczasem przeprowadzono do innej celi. Z przybyciem Froima — nastały dla nas dni nerwowe i pełne oczekiwania. Froimowi bowiem groziła kara śmierci, więc gotowano mu ucieczkę.

W naszej celi przygotowane już były do tego i leżały kilka dni browningi i dynamit.

Niestety — nie udało się. Mnie wysłano zagranicę, tow. Małego na Syberję, a Froima skazano na śmierć.

strajkami. Już tu i owdzie przyjmowane są rezolucje w sprawie strajku generalngo.

Nie ulega wątpliwości, że przemysł i handel norweski napotyka na trudności, które są związane z ogólnym kryzysem Europy, lecz również jest pewne, że panowie przemysłowcy chcą zwalić cały ciężar kryzysu na barki robotnika norweskiego.

Moralny wynik strajku ubiegłego jest niebardzo pomyślny dla klasy robotniczej, ponieważ nie dał jej dotychczas żadnej realnej korzyści. Jednak robotnik norweski — dla okazania sympatji strajkującym marynarzom — na wezwanie związków stanął do strajku dwutygodniowego, narażając się na stratę 14-dniowego zarobku. Może to być wyrazem bardzo wielkiego uczucia solidarności klasowej i dobrej dyscypliny organizacyjnej, lecz jednak muszę zaznaczyć, że demonstracja ta była kierowana przez komunistów, a nie związkowców i całe to starcie strajkowe można było odłożyć na poważniejszą chwilę. Wtedyby się strajk nie zakończył bez rezultatu i nie wywarłby takiego niezadowolenia wśród samych robotników. Nowa, dotychczas niepraktykowana taktyka policji wobec strajkujących, również jest bardzo charakterystyczna, a mianowicie: policja, uzbrojona w karabiny ręczne, rewolwery, karabiny maszynowe i t. d., stanęła po stronie przedsiębiorców i organizacji łamistrajkowej, co doprowadziło do całego szeregu starć między nią a strajkującymi robotnikami.

Nigdy strajki ekonomiczne w Norwegji nie nosiły charakteru takiej walki. Czemu to przypisać? Bezwątpienia policja w państwie burżuazyjnem bronić będzie t. zw. „porządku społecznego" i stanie w obronie kapitału — lecz nigdy w Norwegji nie wtrącała się do zatargów ekonomicznych, a obecne zjawisko jest konsekwencją tego, że norweski ruch robotniczy został wprowadzony na bezdroża przez przyłączenie się partji robotniczej w Norwegji do III Międzynarodówki.

Nędza i rządy w Rosji, wypadki w Finlandji, Węgrzech i Niemczech, przerażają całe społeczeństwo norweskie, a rząd, policja i przedsiębiorcy widzą w tem połączeniu się partji z III Międzynarodówką, chęć osiągnięcia dyktatury proletarjatu; stąd to zbrojenie policji, organizowanie białej gwardji i organizacji samopomocy, jednem słowem wzmocnienie stanowiska reakcji.

Robotnik norweski, który dzięki swojemu wyrobieniu politycznemu, dzięki temu, że nie miał rozłamów, że posiadał silne organizacje związkowe i polityczne, dotychczas zdobył sobie dużo praw politycznych i społecznych na drodze ewolucyjnego rozwoju i ciągłej walki klasowej, lecz bardzo jest wątpliwe, czy co skorzysta, stosując się do wskazówek komunistycznych. Już dziś mają robotnicy gorzki zawód po ostatnim strajku, mają rozłam w partji i związkach. „Jaczejki" już są w robocie i rozbijają jedność robotniczą. A to dopiero początek. Wybory do parlamentu są za pasem, a komuniści norwescy, którzy uważają je tylko za „komedję", pójdą do wyborów jedynie dla celów „rewolucyjnych"; niezawodnie przysłużą się i na tem polu reakcji, ponieważ rozbiją jedność przy wyborach posłów socjalistycznych.

Od szeregu lat zachwycałem się ruchem robotniczym w Norwegji, lecz obecnie ze smutkiem muszę wyznać, że widzę w nim upadek moralny. Norweski ruch robotniczy miał kiedyś bardzo wielkie znaczenie w życiu społecznem Norwegji i zdobył sobie szacunek i powagę w całem społeczeństwie. Przypomnę chociażby tylko jeden fakt, który zaświadczyć może, jak szybko wpływ ten wzrastał: w roku 1894 na posłów socjalistycznych padło 728 głosów, a w r. 1918 — 209.754 głosów. W roku 1905 było w całej Norwegji zaledwie 30,000 zorganizowanych robotników, a w roku 1920 około 250.000.

Widocznie komuniści, przysługując się reakcji, chcą wstrzymać ten rozwój sił i wpływów robotniczych w Norwegji. Tu zresztą, jak wszędzie, okazują niedźwiedzią usługę robotnikom i niech los raczy obronić naszych wymęczonych i uciemiężonych robotników od podobnych „przyjaciół". Nie ulega wątpliwości, że robotnik norweski wkrótce otrząśnie się z tego szału „dyktatury komunistycznej" i przejdzie na tory normalnego, zdrowego ruchu robotniczego, który go doprowadzi do ostatecznego wyzwolenia.

Z. Trzebiński.

P. S. Wielką sensację wywołują tu w prasie ostatnie eksperymenty Lenina w kierunku „ukapitalizowania" Rosji i wstąpienia na drogę „kapitalistycznych form rządów". Może to otworzy oczy oszołomionych zwolenników „Leninowskich metod".

Z Anglji.

Strajk górników. — Finanse, oszczędności. — Opozycja z prawa i z lewa. — Klęski wyborcze rządu. — Polityka zagraniczna.

Wynik głosowania górników angielskich, które dało większość przeszło ⅔ głosów na rzecz dalszego strajku, dowodzi, do jakiego stopnia górnikom obrzydła już taktyka Lloyd George'a, jego krętactwo, jego uchylanie się od przyjętych zobowiązań. Upór górników, strajkujących już 3 miesiące, świadczy też o zaognieniu przesilenia gospodarczego i w zupełności potwierdza przewidywania i przestrogi tych, co 2 lata temu doradzali rządowi zająć się poważnie sprawą unarodowienia kopalń, jako jedynego wyjścia z powojennego kryzysu.

Warunki ugodowe, nad któremi odbywało się głosowanie, były następujące. Rząd ofiarował 10 milj. funtów na pokrycie między dawnemi a nowemi płacami roboczemi. Obniżenie płac do 1-go sierpnia miało wynosić do 2 szyl. od szychty, a dla robotników poniżej lat 16 — 1 szyl. Dalsze obniżenie płac od 1-go sierpnia mogłoby nastąpić jedynie za porozumieniem robotników i przedsiębiorców, aż do chwili wyczerpania funduszu 10-miljonowego. Czyli, że cała ugoda obowiązywałaby tylko do owej chwili. Jednocześnie miał powstać urząd górniczy o równej liczbie członków z obu stron i z bezpartyjnym przewodniczącym na czele. Urząd ten miałby za zadanie określenie płac minimalnych, a także wysokości dochodów właścieieli, obliczonych na podstawie tych płac robotniczych. Orzeczenia urzędu obowiązywałyby na okres 12 miesięcy z prawem 3-miesięcznego wypowiedzenia. Urząd górniczy byłby zatem instytucją stałą, służącą do regulowania stosunków między właścicielami i górnikami. Niewiadomo tylko, jak daleko sięgałyby pełnomocnictwa tego urzędu i czy orzeczenia urzędu miałyby moc ostateczną.

Fakt, że górnicy w tak olbrzymiej większości odrzucili warunki powyższe, świadczyłby, że nie wiele żywili ufności do projektowanego urzędu, mimo, że Anglja jest przecież klasycznym krajem tego rodzaju, urzędów rozjemczych.

Ale najbardziej rozgoryczyło ich zapewne to, że odrzucono ich żądanie „poolu", t. j. kasy centralnej, do której składanoby dochody właścicieli kopalń, a na zasadzie stanu kasy określanoby płace górników. Oprócz tego stanowisko rządu, który postawił górnikom ultimatum, iż tylko do 18-go b. m. obstaje przy swem projekcie 10-miljonowego funduszu, zrobiło też swoje i na wyzwanie rządu górnicy odpowiedzieli również wyzwaniem.

Jak się skończy ten olbrzymi zatarg, niepodobna, oczywiście, przewidzieć. Pewną jest tylko rzeczą, że strajk w górnictwie pociąga za sobą coraz to nowe strajki w przemyśle, że straty materjalne są ogromne. Tak np. dochody państwowe w r. 1920 w okresie kwiecień—czerwiec wynosiły 256 milj. funt., w roku bież. zaś w tym czasie było dochodu tylko 165 milj. Dług państwowy jest w r. b. już o 61.586.000 funt. wyższy, niż w zeszłym. Co się tyczy wydatków, to zmniejszyły się one w r. b. dotychczas o 7½ milj., podczas gdy przewidywano w budżecie oszczędność miesięczną w wysokości 11 milj. Liczono się wprawdzie z możliwością zmniejszenia dochodów, ale przypuszczano, że nie przekroczy ono 200 milj. za cały rok, a tymczasem w przeciągu 2-ch miesięcy niedobór wynosi już ok. 100 miljonów. Ponieważ w Anglji podatki są bardzo wysokie i o dalszem podwyższeniu na razie niema mowy, więc łatwo sobie wyobrazić ciężkie położenie finansowe kraju, zwłaszcza, gdy jednocześnie masy robotnicze występują przeciwko obniżaniu zarobków i żądania swe popierają strajkami, a dalej rząd zmuszony jest utrzymywać rosnącą z dnia na dzień armję bezrobotnych. Rząd dotychczas zdobył się tylko na akcję oszczędnościową, która jednak nie doprowadza narazie do pożądanych wyników. Tak np. oszczędzanie na bezrobotnych (rząd zmniejszył zasiłki) wywołuje tylko niezadowolenie wśród tychże. Oprócz tego rząd zawiesił ustawę, przyjętą w r. ub., a będącą przedłużeniem ustawy wojennej o rządowych zasiłkach dla rolnictwa, która miała na celu najintensywniejszą uprawę rolną i dążenie do uniezależnienia się w miarę możności od zagranicy. Rząd nie może również nadal gwarantować płacy minimalnej robotników rolnych.

W swych kłopotach finansowych rząd doszedł do tego, że na własną rękę zaczął czynić wydatki i później dopiero przedkładał je Izbie do zatwierdzenia. To lekceważenie parlamentaryzmu wywołało opozycję ze strony ...konserwatystów, dotychczasowych sojuszników Lloyd George'a. Utworzyła się grupa 20 posłów konserwatywnych, zwalczająca politykę finansową rządu. Grupa ta nazywa się grupą „przeciwników marnowania" grosza publicznego (Anti-Waste-Party). Ale opozycja zatacza coraz większe koła. Oto bowiem prawie połowa członków partji „unjonistycznej" żąda bezwzględnie usunięcia ministrów bez teki. Rządowi udało się przesunąć głosowanie w tej sprawie o 14 dni, by naradzić się ze stronnictwami, ale zastrzegł sobie, że uczyni z tej sprawy kwestję zaufania do rządu.

Nic tedy dziwnego, że wśród takich okoliczności, gdy rząd atakowany jest z prawa i z lewa, wyborcy dają folgę swemu niezadowoleniu z polityki rządu. To też przy wyborach uzupełniających do Izby rząd poniósł w ciągu kilku dni podwójną klęskę. W okręgu londyńskim przegrał na rzecz kandydata nowej opozycji z wspomnianej wyżej Anti-Waste-Party. Okręg ten w r. 1918 dał przytłaczającą większość rządową. Drugą klęskę poniósł rząd w okręgu Heywood, gdzie zwycięstwo odniósł kandydat robotniczy.

A trudnościom wewnętrznym bynajmniej nie ustępują trudności w polityce zewnętrznej. Nie mówiąc już o Irlandji, Egipcie, o chmurach wojennych w Azji Mniejszej, o sporze w kwestji górnośląskiej — Anglja przeżywa wogóle przesilenie „orjentacyjne". Z kim łączyć się w nowy sojusz? Jaki związek państwowy zabezpieczy Anglji największe korzyści? Na tym punkcie toczą się długie dyskusje. Zwolennikom sojuszu angielsko-francuskiego (grupującym się dokoła „Times'a", podobno zakupionego obecnie przez Lloyd George'a) przeciwstawia się projekt Churchilla o sojuszu angielsko-francusko-niemieckim, który byłby, w razie urzeczywistnienia, sojuszem angielsko-niemieckim tylko. Szeroko omawiana jest sprawa zbliżenia Anglji do Stanów Zjednoczonych, które obiecują ratyfikować traktat wersalski (z „poprawkami") i które „oddają" Anglji ocean Atlantycki, „zachowując" dla siebie ocean Spokojny. Plan ten ma na celu zabezpieczenie Stanów przed Japonją. Ameryka wyraźnie też domaga się od Anglji zaniechania myśli o sojuszu Anglji z Japonją. A tymczasem właśnie Japonja przysłała też swego księcia Hirohito dla rokowań z rządem angielskim.

Jednym słowem „rozrywają" Anglję. „Times" twierdzi, że polityka Anglji w Europie musi iść ręka w rękę z polityką Francji i wita propozycję Ameryki co do zbliżenia z Anglją, jako dobrą wróżbę dla przyszłej polityki światowej. O ile jednak nie dojdzie do sojuszu z Francją, to z konieczności należałoby utworzyć przymierze ludów „mówiących po angielsku".

O jakiejś „Lidze Narodów" nikt już, oczywiście, nawet słówka nie wspomina. Ta przedwcześnie zwiędła staruszka służy już tylko do załatwiania „kawałków", odnoszących się do „małych" narodów. A wiadomo, że nawet to się jej nie udaje.

Z blizka i z daleka.

TAGORE.

Od kilku lat pełno tego nazwiska w prasie europejskiej. I u nas tłomaczono kilka utworów Rabindranath Tagore. Europie zawsze potrzeba jakiegoś światła przybywającego ze Wschodu. Ex oriente lux — woła Europa od dwu tysięcy lat. To japońska sztuka To Iiu-Iitsu i moralność Samurajów. To Lafcadio Hearn. To Tołstoj. To znów Rabindranath Tagore. Europa, gdy dostaje się na Wschód, ginie w słodkich snach palarni opium. Tu na miejscu, gdzie za palenie opium srogie grożą kary, wystarczy co lat parę nowego nazwiska dla wszelkiego gatunku snobów. Kto dziś mówi o Tołstoju? Kto o Lefcadio Hearn? Kto jeszcze pamięta namiętne oskarżenie Multatuli'ego? Teraz przyszła kolej na Rabindranath Tagore. Jest to zacny podobno brahman induski, szlachetnego pochodzenia, bardzo oczytany w księgach świętych Wschodu, myśliciel, poeta. Daje Europie lekcje moralności. Poucza na podstawie wielowiekowego doświadczenia, któremu żywot Gautama Buddy daje odległy, w pomroku dziejów ginący początek, jak żyć mają ludzie, jak żyć powinny narody, jak żyć powinna wielka rodzina ludzkości. Objeżdża świat Stary, Europę, która Brahmanowi wydaje się młodem, nieostrożnem, niekiedy złośliwem dzieckiem. Był w Anglji, był w Niemczech. Uniwersytet berliński podejmował go u siebie i przy tej sposobności tłum był tak wielki, że ledwo Tagore uszedł z życiem. Książki jego wychodzą w przekładach na różne języki. Nie wydaje się, aby Tagore mógł być pisarzem popularnym. Pisze rzeczy proste, niekiedy sztucznie proste, bardzo uduchowione, owiane filozofią spirytualistyczną ojczyzny, która mu dała nietylko życie, ale i nazwisko— jego ojciec też był sławnym filozofem i wieszczem — i bogactwa i pałac, dziwów pełen, i ogród przecudnie tajemniczy w sercu Bengalu i świątynię do pracy, przepełnioną księgami. Szuka wewnętrznego człowieka, pragnie doskonalenia ducha, serca, sumienia. Tu szczęście człowieka na ziemi, nie w społeczeństwie, nie w państwie. Państwo jest mechanizmem, w którym martwi rządzą żywymi, w którym ludzie, skuci ze sobą pracują dla celów, co z istotnym interesem człowieka nie wiele mają wspólnego. Nie wiele znaczy w świadomości Tagore „wolność polityczna", do której świat dąży i do której dążą jego własni rodacy, pragnący jaknajprędzej obalić rządy Anglików i wymieść najazd z kraju. Tagore mówi: co znaczy wyraz wolność? Czy ten wyraz istotnie jest nam tak cenny, że my dla niego poświęcić gotowi jesteśmy treść wolności, która przecież żyje tylko w nas, w głębinach naszej moralnej świadomości. Ale tak mówiąc, Tagore nie odwraca się od rzeczywistości, ani jej za doskonałą nie uważa.

„Precz z kastami, precz z niewolą form społecznych!" — woła. Precz z wszelkim przymusem. Zachód europejski daje światu tylko kajdany: nazywa je państwem. A państwo otacza atmosferą nacjonalizmu. „Sądzicie, że jesteście wolni, mylicie się: — codziennie ofiarujecie wolność waszą i ludzkość, która w was żyje, bożkowi, zwanemu nacjonalizmem. Źle będzie z ludzkością, jeżeli organizacja polityki i handlu, zwana narodem, stanie się wszechpotężną kosztem harmonji wyższych form życia na ziemi". Duch ludów zachodu i same ludy znajdują się ze sobą w sprzeczności. Duchy żyją pod sztandarem wolności, narody zaś kują kajdany, najmocniejsze, okrutne, żelazne kajdany organizacji. Ludzkość nie znała dotychczas bardziej trwałych, bardziej bezwzględnych". „Kultura polityczna, którą Zachód europejski buduje i szerzy niby perz po całym świecie, zbudowaną jest całkowicie na zasadzie wyłączności. Myśli tylko o tem, jak cudzoziemca, jak obcego ujarzmić, albo jak go wytępić. Jest kanibalistyczną w upodobaniach, żyje z tego, bez czego żyć nie mogą inne narody i pragnie całą ich przyszłość połknąć bez reszty..."

Jak widzimy, Rabindranath Tagore nie lubi świata Zachodu, pragnie zawrócić go w rozwoju jego politycznej kultury, która wedle jego przekonania, oparta jest na złudnych przesłankach, na frazesach, na błędzie, na zbrodni. Nie rozumie, być może, tej kultury Brahman, co całe życie obcował z Buddą, w mistycznej kontemplacji boga. Skarży się w ostatniej książeczce, zatytułowanej „Nacjonalizm", że go ludzie Zachodu nie rozumieją, że go za niepraktycznego mają, że go, być może, za głupiego uważają. Pociąga się, mówiąc: „jestem poetą". Dodajmy — czego pewnie Tagore nie wie: poeta wywodzi się z greckiego pojesis, co znaczy twórczość. To też poeta jest twórcą, nie Bismarck. Gdzie dziś Bismarck? — a Gautama Budda żyje, jak żył przed wiekami, nieuszczuplony w krasie swojej i w potędze.

Tagore opowiada, że pewnego dnia zrozumiał, że świat cały do niego należy. Było to w Jokahamie. Chodził po mieście. Wyszedł na przedmieścia, już był u krańców miasta. Widział, jak słońce powoli zanurzało się w morze, w cudne południowe morze, spokojne i wszechmożne, w majestacie przedstworzenia, jak złoty Fudżijama bladł niby bóg, opanowany i zwyciężony przez blask nadprzyrodzony własnej istoty... w tej chwili spłynęła na niego w ciszy wieczoru muzyka wieczności. Zrozumiał, że niebo i ziemia są po stronie poetów i idealistów, nie zaś po stronie handlarzy i srebrników, wypełniających znikomym, przemijającym hałasem ulice Jokahamy.

Cały Tagore jest w tym obrazie. Coś więcej jeszcze, niż Rabindranath Tagore.

Henryk Bezmaski.

Jeszcze o Kasach Chorych.

Po Ch.-D., po panu Osmale, po Radzie centralnego związku przemysłu z enuncjacją przeciwko Kasom wystąpił wybitny działacz Związku lekarzy Państwa polskiego w 158 i 159 numerze „Kurjera Warszawskiego".

„Aby stępić ostrze niesumiennej krytyki przeciwnika" wystąpił dr. Orłowski. Choć tak lekko a niesłusznie zarzuca niesumienność krytyki, jest zbyt uczciwym i poważnym człowiekiem, organizacja, którą reprezentuje, zbyt wpływową, by bez uszczerbku dla Kas można było to pominąć milczeniem.

Ostatecznie sprecyzowane zostały tylko zarzuty przeciw Kasie, o których już tu miałem sposobność mówić. Nie obalono ani jednego argumentu, nie udało się stępić ostrza krytyki. Może dlatego najcięższy zarzut, najbardziej mający dyskredytować Kasy, wyrażono ogólnikowo, jakby wstydliwie.

Na wstępie są dowody, że lekarze nigdy wrogo do Kasy nie odnosili się. Jest ich dosyć. W grudniu 1919 r. na konferencji Wydziału Wykonawczego 1-go zjazdu lekarzy polskich, ustalono następujące zasady:

1) Ubezpieczenia na wypadek choroby mogą nosić charakter daleko idącej powszechności, o ile dotyczy świadczeń pieniężnych.

2) Pomoc lekarską „w naturze" organizują Kasy Chorych tylko dla tych ubezpieczonych, których zarobek miesięczny nie przekracza 1000 marek (8 grudnia 1919 r.). Wyżej uposażeni otrzymują prócz świadczeń, na wypadek niezdolności do pracy, zasiłek na koszta leczenia.

Dnia 21 lutego 1920 r. ogólne zgromadzenie członków Związku lekarzy uchwaliło:

1) Zależność Kas Chorych od Ministerjum Zdrowia Publicznego.

2) Cenzus zarobkowy członków Kas przez ustanowienie górnej granicy dochodów.

3) Organizacja komisji sanitarnych z obowiązkiem czuwania nad rozległą dziedziną hygjeny prywatnej i publicznej.

4) Zasada obsadzania stanowisk w ścisłem porozumieniu się ze Związkiem lekarzy.

Zgodzono się więc, że świadczenia pieniężne mogą nosić charakter daleko idącej powszechności, ale pomoc lekarska Kasy ma być stosowana tylko względem głodowo opłacanych. Nie stałby ich było wszystko jedno na lekarza.

Za to ci lepiej uposażeni byliby nadal prywatnymi pacjentami, tylko, że płacić za nich musiałaby Kasa. Skutek byłby taki, że źle opłacani uważaliby, że nadomiar wszystkiego otrzymują gorszą pomoc. Władzą Kasy miało być Min. Zdrowia Publicznego. Znakomita działalność tego ministerjum znana jest z zakupu połamanych samochodów i szmelcu różnego, ostatnio z ustawy ograniczającej możność zakładania aptek. Łatwiejby było dostosować ustawę Kas przez lekarzy z Min. Zdrowia Publ. do egoizmu zawodowego niż przez Min. Pracy. Przy tak życzliwym stano-

wisku trudno było uznać 3 postulat Związku lekarzy zupełnie słuszny, a nawet konieczny.

Wrogi stosunek lekarzy do Kas zaledwie blademi barwami malują oficjalne uchwały. Na zebraniach dochodziło do niesłychanego zacietrzewienia.

Po uchwaleniu ustawy przez Sejm, zaczęły się rozmowy, że lekarze stracą praktykę, że będą zmuszeni starać się w przyszłości w Kasach być urzędnikami, że medycyna stanie się urzędniczą, bezduszną i t. d. Wreszcie, że ustawa nie jest zgodną z etyką lekarską, bo władze i urzędnicy Kas obowiązani są do przestrzegania tajemnicy lekarskiej na równi z lekarzami“, nie jest zaś określona ich odpowiedzialność w razie niedochowania tajemnicy. Prawnikiem nie jestem. Sądzę jednak, że sformułowanie to oznacza, że ponoszą odpowiedzialność podobną, jak lekarze, w razie niedyskrecji.

Według art. 42, „członkowie Kas mają prawo wolnego wyboru z pośród tych lekarzy, z którymi Kasa zawarła umowę“. Czego potrzeba więcej? Czy możliwe, by lekarz obcy, wrogi lub tylko niechętny, chcący zaszkodzić, dyskredytować Kasę, określał niezdolność do pracy, długość jej trwania, konieczność urlopu? Nie licząc się z interesem Kasy zapisywał ładnie opakowane a zbyteczne specyfiki? Jak jest na kolejach, tramwajach, w fabrykach?

Poważnie więc traktując sprawę, wolny nieograniczony wybór możliwy jest tylko dla leczących się w domu, nie potrzebujących opatrunków, zabiegów drobnych. Na całym świecie robi się je i musi się robić w ambulatorjach. Zabiegi poważniejsze można ze względu na koszty robić tylko w szpitalu. Czy Kasa ma zgadzać się, by laparotomję wykonywać w mieszkaniu lub dopuszczać, by chory wybrał sobie lekarza czy klinikę prywatną, i płacić za operację 50 do 100 tysięcy marek?

Zrzeszenie lekarzy Kas ma około 150 członków. Tylko ⅓ czy ¼ z nich należy do Związku lek. P. P. Około 120 nie chce mieć z nim łączności. Związek lekarzy kresowych połączyć się z nim też nie chce. Wielu członków Tow. Medycyny społecznej uważa, że niema dla nich miejsca w Związku lek. P. P.

Jest to organizacja liczna i wpływowa, ale nie przedstawia ogółu lekarzy w Kongresówce — liczy mniej więcej 400 członków. Po za nią jest nieomal równa liczba zorganizowanych lekarzy. Czy aby przyczyną tego nie jest stosunek do Kas Chorych właśnie? Co zrobił Związek dotychczas? Dużo naprawdę niezaszczytnej wrzawy z powodu kas i ma pretensję, że zdziałał coś dla lekarzy-asystentów szpitalnych w Warszawie. I to przez dwa lata istnienia. Przy tem asystenci szpitalni osiągnęli wszystko dzięki poparciu Związku prac. miejskich.

O objekcjach Rady centr. Związku polskiego przemysłu, zaiste nie warto się rozpisywać. Z demokratyczną instytucją gwarantującą tylko ⅓ wpływów przemysłowcom nie pogodzi się ten Związek nigdy.

Pan Osmała ze swemi chadekami nie reprezentuje robotników. Jednak nieuświadomieni robotnicy czasami niechętnie traktują Kasę. Tak jest już na świecie, że nawet najpożyteczniejsza inowacja razi początkowo. I przymus szkolny wydaje się z początku zamachem na wolność osobistą.

Są prawa sankcjonujące tylko to, co jest już z góry przestarzałe, uciążliwe i zbędne i prawa wychowawcze, do których przywyknąć dopiero trzeba. Takiem jest prawie całe prawodawstwo robotnicze.

H. Polewski.

Także odpowiedź!

W Nr. 61 „Robotnika“ b. r. i w Nr. 7 „Niedoli Chłopskiej“ umieszczone były notatki o nadużyciach władz policyjno-sądowych w pow. miechowskim. Sprawa ta wywołała nawet interpelację Z. P. P. S., opublikowaną w Nr. 66 „Robotnika“.

Stwierdzono jaknajdokładniej, że t. Dymowski i t. Nowak, aresztowani zostali za prace nad wykonaniem uchwały 5 Zjazdu Kraj. Zw. Zaw. Rob. Rol. Rz. P. w sprawie strajku pwszechnego, oraz, że od aresztowanych sędzia śledczy żądał kaucji w miljonówkach.

W odpowiedzi na interpelację Min. sprawiedliwości nadesłało następującą odpowiedź, którą zamieszczamy w streszczeniu:

„Instruktor okręgowy Z. Z. R. R. w Miechowie, Franciszek Dynowski, jak i delegat Leon Nowak, zostali aresztowani na polecenie sędziego śledczego w Miechowie, który przeciw nim prowadzi śledztwo, a to, przeciw Dynowskiemu o przestępstwo z art. 368 K. K., zaś przeciwko Nowakowi o przestępstwo z art. 368 i 510 K. K.

Śledztwo w pierwszej sprawie jest już ukończone, i sprawę skierowano do prokuratora w myśl art. 478 u. p. k., w drugiej sprawie zaś śledztwo jest już również na ukończeniu.

Z oskarżonych pierwszy, t. j. Franciszek Dynowski, został w dniu 7 marca 1921 r. zwolniony z aresztu wskutek złożenia kaucji w wysokości 20,000 mk. Co do oskarżonego Leona Nowaka, to tenże miał wprawdzie decyzją z dnia 4 marca 1921 r. naznaczoną kaucję w kwocie 40,000 marek polskich, atoli wskutek zmniejszenia się przeciwko niemu poszlak, został złagodzony ten środek prewencyjny i dnia 10 marca 1921 r., po złożeniu deklaracji o niewydalaniu się, zwolniono Nowaka z aresztu śledczego.

Aresztowani mieli wyznaczoną kaucję, bez oznaczenia rodzaju walorów państwowych. Ani oskarżonemu Franciszkowi Dynowskiemu, ani oskarżonemu Leonowi Nowakowi, nie mówił sędzia śledczy, oznaczając im kaucję, by kaucja ta była złożoną w walorach pożyczki państwowej, a również nie mówił on tego zupełnie, jak to w swem sprawozdaniu stwierdza, Zofji Dzikiewiczównie, składającej kaucję za oskarżonego Franciszka Dynowskiego.

Kaucję tę złożono istotnie w pożyczce państwowej, lecz nie było to skutkiem żądania sędziego śledczego, lecz wynikiem dobrowolnej zgody składającej kaucję, na co, możliwie, wpłynęła po części kancelistka sędziego śledczego, która w rozmowie ze składającą kaucję, proponowała jej, by kaucję złożyła w pożyczce państwowej lub premjowej, co dla składających kaucję jest korzystniejsze, gdyż wówczas złożone pieniądze nie leżą nieoprocentowane.

Rewizja lokalu oddziału Z. Z. R. R. w Miechowie odbyła się również na skutek polecenia sędziego śledczego, zaś zamknięcie i opieczętowanie lokalu przez organa policyjne, było chwilowe i konieczne z tego względu, że po aresztowaniu Dynowskiego nie było nikogo, komuby można było powierzyć lokal i majątek ruchomy, znajdujący się w lokalu, a w tym też dość znaczna kwota pieniężna, należało zaś majątek ten uchronić od rozkradzenia

Po stwierdzeniu, że oddział Z. Z. R. R. w Miechowie ma sekretarkę, oddano jej natychmiast, po wylegitymowaniu się, że ona istotnie wspomniany urząd pełni, tak lokal związku, jak też i cały majątek ruchomy.

Wobec powyższego stanu rzeczy niema podstawy do wydania jakichkolwiek zarządzeń“.

Stwierdzamy z całą pewnością, że:

1) tt. Dynowski i Nowak aresztowani zostali wskutek proklamowania przez 5 Zjazd Krajowy Z. Z. R. R. Rz. P. strajku powszechnego, którą to uchwałę wspomniani towarzysze mieli zrealizować, uchwała strajku była powzięta legalnie w obronie interesów ekonomicznych robotników rolnych, z którymi ziemianie nie chcieli zawrzeć umów zbiorowych, postępowanie ziemian było napiętnowane przez rząd i Sejm, co dało robotnikom prawo samoobrony;

2) od t. Dynowskiego i od t. Nowaka z całą bezwzględnością żądano złożenia kaucji miljonówkami, od czego uzależniano przyjęcie kaucji;

3) po rewizji w lokalu związku, tow. Dynowski kategorycznie żądał, aby lokalu nie opieczętowywać i aby zostawić go wraz z pieniędzmi pod opieką sekretarki, na co początkowo władze się nie zgodziły.

Jeżeli zatem Ministerjum sprawiedliwości pragnie rzeczywiście odpowiedzieć na interpelację, to niechaj zrobi dochodzenie.

A może Ministerjum zależy tylko na wytłumaczeniu nieprawnych postępków swoich urzędników?

W sprawie nadużyć służbowych kierownika poczty w Grodzisku.

INTERPELACJA

posłów Pużaka, Dobrowolskiego i tow. do pana Ministra Poczt i Telegrafów.
(w streszczeniu).

Już od dłuższego czasu podpisani otrzymywali od osób kompetentnych informacje o nadużyciach służbowych kierownika poczty w Grodzisku, niejakiego Członkowskiego, przyczem nadużycia te krzywdziły tak urzędników, jak też Skarb Państwa. Wobec tego, że wiadomem było, iż Członkowskim zajęła się Warszawska Dyrekcja P. P., interpelanci cierpliwie oczekiwali rezultatu dochodzeń dyscyplinarnych. Niestety, pomimo, że mijały miesiące, śledztwo nie zakończyło się żadnemi postanowieniami. Podpisani dla ilustracji przytaczają poniżej kilka czynów występnych kierownika poczty w Grodzisku:

1) Członkowski, widocznie z polecenia prezesa warszawskiej dyrekcji P. T., pana Dobrowolskiego, zakupywał konie dla użytku tejże dyrekcji. Konie te Cził. kupował po 7 do 8 tysięcy marek, a w rachunkach wykazywał po 15 tys. za sztukę, przyczem konie były albo zniszczone, albo chore.

2) Członkowski nie wykazał nigdy w całości rachunków z dochodu od skrzynek, znajdujących się w urzędzie pocztowym w Grodzisku, a opłacanych przez miejscowych abonentów.

3) W miesiącu listopadzie 1920 r. Członkowski zakupił za pośrednictwem PUZAPPU sto pięćdziesiąt korcy węgla dla urzędu pocztowego. Z tej sumy sprzedał prywatnym osobom 50 korcy, a do dyrekcji wysłał rachunek za 140 korcy, jakkolwiek w urzędzie najwyżej spotrzebowano 70 korcy.

4) W lutym 1920 r. urzędnicy pocztowi w Grodzisku mieli otrzymać przez miejscowe starostwo przydział drzewa i z tego tytułu Cził. pobrał od 19 pracowników poczty po 70 mk. Otrzymane drzewo Cził. sprzedał do majątku Chlewnia, a pieniędzy, ani też drzewa, pomimo ciągłych żądań pracowników nie zwrócił.

5) Tak samo w marcu 1921 r. wypożyczył ze starostwa dla urzędu 12 korcy węgla, który również sprzedał do majątku Chlewnia.

6) Na wiosnę 1920 r. tenże Cził. sprzedał prywatnym osobom przydział papierosów w sumie 3 tys. sztuk i spirytus.

7) Na składzie w urzędzie było 16 słupów telegraficznych, z których Cził. 12 użył na opał dla siebie, a 4 sprzedał do miejscowego Syndykatu Rolniczego.

Cził., korzystając ze swej przewagi kierownika urzędu, czynił nieprzyzwoite propozycje telefonistkom p. S. i T., podczas dyżurów nocnych. Wreszcie o Cził. krążą wiadomości, że podczas służby w Aleksandrowie pogranicznym, należał do t. zw. „czarnego gabinetu“, a w każdym razie był prawą ręką ówczesnego kierownika w Aleksandrowie, osławionego czarnosecińca Wajnowskiego i z tej racji wszyscy Polacy urzędnicy mieli się przed Cził. na baczności. Nic dziwnego, że wobec powyższych faktów, pracownicy pocztowi w Grodzisku Cził. bojkotują, to też Cził. szykanuje ich na każdym kroku.

W sprawie wyłuszczonych wyżej nadużyć Cził., Warszawska Dyrekcja Poczt i Telegrfów trzykrotnie wysyłała swoich delegatów do zbadania ich prawdziwości. Dwaj pierwsi delegaci Dyrekcji, p. Rochaczewski i Dzieduszycki badali sprawę stronniczo i nie kryli się z tem, jadając i sypiając u Cził. Dopiero ostatni delegat, p. Wojciechowski, sprawę nadużyć badał sumiennie i bezstronnie. Rezultatów jednak nie widać. Powszechnie twierdzą, że dalszy tok śledztwa hamuje p. Dobrowolski, obecny wiceminister Poczt i Telegrafów.

Interpelanci domagają się wyczerpujących wyjaśnień w tej sprawie.

Kronika sejmowa.

Umarli szybko jadą...

W głosowaniu nad ustawą podatkową komunista Łańcucki głosował razem z endekami, co niniejszem piętnujemy.

Kronika polityczna.

Klub poselski Narodowej Partji Robotniczej powziął wczoraj uchwałę, w której stwierdza, że wszelkie pogłoski o porozumiewaniu się N. P. R. z Blokiem prawicowym są bezpodstawne, gdyż N. P. R. nie ma zamiaru brać udziału w rządzie prawicowym. Skądinąd dowiadujemy się, że niektórzy członkowie klubu N. P. R. porozumiewali się, jednak z prawicą i uchwała, powzięta wczoraj, miała właśnie na celu położyć kres pogłoskom, które krążyły w związku z wiadomościami o tych rozmowach. Jeżeli uchwała N. P. R. ma znaczenie nietylko przywołania do porządku niektórych członków klubu, w takim razie szanse prawicy znacznie maleją. Tembardziej, że ultimatum N. Z. L. z terminem prekluzyjnym do wtorku powzięte zostało, b. nieznaczną większością, forsowane głównie przez pp. Dubanowicza, wiceministra Dąbrowskiego i Strońskiego, wbrew min. Skulskiemu. Możliwe więc są niespodzianki do wtorku, które skłonić mogą „blok“ prawicowy

Poeta-samotnik.

(„Lacrimae rerum“ Jana Nepomucena Millera *).

...uśmiecham się górnie, wyniośle, przemądrze, podniebnie, wpatrzony w cud niepojęty pożartych przez morza daleki i siny widnokrąg naw światoburczych, wysłanych przezemnie na burz niepógody i chłostę odmętów w bezdźwięczną, chłonącą, rozwartą otchłań — Milczenia.

J. N. Miller („Uśmiech posągu“).

...Wsłuchanie się w zadumie w Milczenie Nieznanego, otchłanne poczucie tragizmu Bytu i odczuwanie egzotyzmu względem tegoż Bytu ludzkiej, indywidualnej duszy, jakieś norwidowe poczucie osamotnienia w Wieczności, w ochłaniającem nas Milczeniu Nieprzeniknionej Tajemnicy, i również norwidowe, promethidionowskie wgłębianie się twórczym duchem w Klechdę Polskości, dokopywanie się, powiedziałbym, złotym kilofem rewelacji, poprzez srebrną baśń Orła Białego, do ukrytych pokładów Złotego Gryfa Ducha Polskiego, których świadomość głucha się ujawniła w herbie Kaszub i Pomorza — oto są, mojem zdaniem, cechy zasadnicze niepospolitej indywidualności twórczej Jana Nepomucena Millera. Jest on jednym z niewielu, którzy się jednak rozpoznają wzajemnie i podają sobie tajemnicze hasła poprzez Bezmiary Czasu i Przestrzeni. Nic ze stadowości, nic z krzykliwości niektórych naszych najmłodszych. Wszystko dyskretne, stłumione, wiecznościowo zadumane, jak u Norwida, a przecież wyraźnie odbrzmiewające wewnętrznem, tajemnem złotem nieznanych jeszcze, jakichś innych, nowych wartości. A co najważniejsze i nad wyraz ciekawe, nieoczekiwane możliwości na przyszłość otwierające przed Millerem: to sięgnięcie owym złotym kilofem rewelacji do nowych, nieznanych, nieporuszanych jeszcze dotychczas przez nikogo, wprost golkondowych pokładów Poezji Polskiego Ludu, duszy tegoż Ludu jeszcze nieuświadomionych! Posłuchajmy przez chwilę tej naprawdę rewelacyjnie - złotej, a z podświadomej głębi duszy Polskiego Ludu wyrwanej, jakby jeszcze krwawiącej, pieśni p. t. „Polatały nad Wisłą łabędzie“:

...Polatały dwa srebrne łabędzie!...
Wichry mroźne je gnały,
pióra srebrne łamały;
wichry lute goniły,
pióra srebrne gubiły
łabędzie....

Stała Hanka przy płocie
w złotych włosach oplocie;
pióra srebrne zbierała,
w złote włosy wplatała...

Polatały nad Wisłą łabędzie...

...Przecież tutaj jakby na chwilę (odsłonione w burzy natchnienia poety) rozwarło się Złote Dno Poezji Polskiego Ludu! Albo wizja takiego „Świątka“, o „uśmiechu nieodgadłym“, będąca na poziomie najgłębszych miejsc norwidowego „Promethidjona“:

...Nad wiślaną mętną wodą,
gdzie źrenice moje padły,
topolową stoję kłodą —
wichrem zgiętą ku odmętom,
ku popielnym strugom strug —
gdzie schylony od przedwiecza
swój ogniojaw uczłowiecza,
zasłuchany w szmer wiślany,
zapatrzony na wygony,
na rozstaje polskich dróg —
— cichy Bóg —

...Jak czytelnicy widzą, jest tutaj przecież olbrzymie rozśpiewanie, otchłań liryzmu i uczucia polskiego, jakby Złota, Ludowa, Polska Pieśń Prawieków, wygrana z przedziwną maëstrją, przetopiona na rzewną prostotę, na zielonej, pastuszej ligawce!

Zdaje mi się, że dość wyraźnie zaznaczyłem bezwzględną oryginalność, prapolską jakąś zjawiskowość indywidualności twórczej Millera, na to, żebym mógł teraz dla większego jej wyjaśnienia samemu sobie i czytelnikom, dla coraz większego docierania do jej jądra, dopomódz sobie analogją ze znanej nam, poetyckiej przeszłości. Otóż Miller — to dla mnie jakby Tetmajer, stopiony z Micińskim, przez który to duchowy aljaż gdzieś w głębi przebłyskuje — Norwid. Miller — to twórca o wielkiej, poetyckiej kulturze (powiedziałbym nawet: dyscyplinie), o głębokich wtajemniczeniach i przemyśleniach, (co widać chociażby z takich jego duchowych prawizyj: egipskich i innych). Potwierdza to moje mniemanie także cudny, rewelacyjny, (godny stanąć obok norwidowych fragmentów z Homera), przekład pierwszej księgi „Enejdy“ Wirgiljusza. Z ocenianego tutaj przezemnie jego tomika widać, że są to dopiero passaże, próbowanie instrumentu, przed przystąpieniem do właściwego koncertu, (a raczej do wydobycia z duszy Polski, jakiejś ukrytej w niej, a dla niej samej jeszcze tajemnej, jej samej nieznanej, Złotej Pieśni), ale widać również, że ma już on przed sobą swoją twórczą drogę, którą traktuje, jako posłannictwo i ofiarę, że ją widzi. Tomik ten: „Lacrimae rerum“ każe nam oczekiwać od Millera dalszych, niezwykłych, natchnionych, coraz bardziej rewelacyjnych, z coraz większych głębin Ducha Polski szlachetnym, twórczym wysiłkiem wyszarpniętych pieśni!

...Na zakończenie, dla pokrzepienia dusz naszych, które tak bardzo teraz tego potrzebują, pozwolę sobie jeszcze na tem miejscu zacytować mocny, głęboki, zorkiestrowany, pełen wtajemniczeń, z jakichś podświadomych przeświadczeń duszy poety płynący, wiersz p. t. „Błogosławieństwo krzyża“:

Ziemi i niebu, Polsce i narodom;
palcom na cynglu wspartym w pogotowiu,
ręce na szabli, oku na wedecie —
chłopu pośrodku rozoranej skiby —
górnikom w głębi poszarpanej ziemi,
pod grozą kamiennych, walących się
stropów —
robotnikowi, który grzbiet zgarbiony
schyla pod zęby stukonnej maszyny —
myślicielowi, na którego czole
nieustannego trudu ryte znamię,
nieulękłego wejrzenia w głąb rzeczy —
poecie, wsłuchanemu w szelesty
z głębi serca tłoczonej pracą ducha
krwi —
nieustraszonym wykuwaczom dróg
nad przepaściami, żlebem stromych gór,
pomroką oczu, świstem zdartych płuc
poprzez wyrwane bruki ludnych miast,
gruzy pomników i dymiącą krew
w przyszłość idącym — — —
pokój!
pokój!
pokój!

...Nie ulega chyba zaprzeczeniu, że od tych sipżowych, krwawych, w mrokach szarpiącej się w twórczej męce duszy, przez wtajemniczonego poetę ujrzanych wierszy, bije melodja przyszłości, przedziera się jakaś głucha, tajemna wiedza Mojry **) naszego, ziemskiego planety!

Wacław Wolski.

*) „Lacrimae rerum“, poezje Jana Nepomucena Millera. Bez daty.

**) Przeznaczenia, Losu.

do zaniechania ataku na Rząd, by się nie skompromitować i nie ujawnić możliwego rozdźwięku w stronnictwie N. Z. L.

**
*

W sprawie litewskiej.

Podkomisja wileńska pod przewodnictwem p. Erdmana, w obecności podsekretarza stanu Dąbskiego i delegata na konferencję brukselską, Łukasiewicza, oraz naczelnika wydziału M. S. Z. Kossakowskiego uchwaliła jednomyślnie przedstawić komisji spraw zagranicznych następujący projekt rezolucji:

Komisja spraw zagranicznych przyjąwszy do wiadomości sprawozdanie Rządu o przebiegu i wynikach konferencji polsko-litewskiej, odbytej w Brukseli, postanawia przedłożyć Sejmowi przyjęcie następującej uchwały:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

1) Sejm stwierdza raz jeszcze nienaruszalne prawa Rzeczypospolitej Polskiej do ziemi Wileńskiej, w której olbrzymia większość ludności dała wielokrotnie wyraz pragnieniu pozostawania w nierozerwalnej łączności z Polską.

2) Sejm stwierdza, że projekt p. Hymansa Polska musi rozumieć jako propozycję zrzeczenia się i wyłączenia z narodowego terytorjum polskiego niewątpliwie doń przynależnej części, mianowicie, ziemi Wileńskiej, że zatem projekt taki mógłby być dla Polski dopuszczalny, gdyby interes Rzeczypospolitej był w nim zagwarantowany, tylko o tyle, o ile by uzyskał dobrowolną zgodę zainteresowanej ludności ziemi Wileńskiej, której Polska zgodnie z podstawowemi zasadami paktu Ligi Narodów i traktatu wersalskiego nie może uważać za przedmiot politycznego przetargu bez jej zgody.

Z tem zastrzeżeniem, dając wyraz stałego dążenia do pokojowego, opartego na woli ludności miejscowej, rozstrzygnięcia kwestji wileńskiej, któreby zgodnie ze starodawną tradycją unji obu narodów doprowadziła do dobrowolnego związku pomiędzy Polską i Litwą, Sejm upoważnia rząd do kontynuowania bezpośrednich rokowań z Litwą Kowieńską na podstawie zasadniczej idei, zawartej w projekcie Hymans'a, którą jest utworzenie zupełnie równorzędnych i dobrowolnie ze sobą sfederowanych: Litwy Kowieńskiej i ziemi Wileńskiej, nowego państwa: Litwy sfederowanej i ściśle i nierozerwalnie związanej z Polską.

3) Sejm wzywa rząd do przedsięwzięcia najenergiczniejszych kroków dyplomatycznych, celem położenia kresu temu stanowi rzeczy, który nieszczera, niejasna i wykrętna polityka rządu kowieńskiego doprowadziła do ciągłego odwlekania ostatecznego rozstrzygnięcia losów Wileńszczyzny i w sposób niedopuszczalny przedłuża stan politycznej niepewności, w którym pozostaje ludność tego kraju, pomimo jej wytrwałego i stanowczego dążenia do połączenia się z Polską i pomimo, że rząd polski i delegacja polska stale okazywały jaknajzupełniejszą gotowość zgodnego rozwiązania sprawy.

4) Jednocześnie jednak Sejm stwierdza, że dotychczasowe stanowisko obecnego rządu litewskiego względem Polaków nie daje rękojmi co do podstaw warunkujących zgodne porozumienie, jakiemi powinny być dobra wola i wzajemne poszanowanie praw obu narodowości do rozwoju narodowego i korzystania z pełni praw politycznych i obywatelskich.

Pomimo wielokrotnych interwencji rządu polskiego prowadził on na całem terytorjum, objętem jego władzą, politykę wciąż wzmaganego a nieprawdopodobnego w czasach dzisiejszych ucisku i prześladowania wszystkich warstw społecznych żywiołu polskiego, ucisku oburzającego cały naród polski, mogącego wytworzyć niezgłębioną przepaść pomiędzy w ogromnej większości polską ludnością ziemi Wileńskiej, a narodem litewskim, któremu z konieczności ludność ta przypisywać będzie odpowiedzialność za gwałty i prześladowania.

Sejm wzywa Rząd, aby przedsięwziął natychmiast energiczną akcję, celem skutecznej obrony praw i bezpieczeństwa 200.000 Polaków, zamieszkujących Litwę Kowieńską“.

Poseł Niedziałkowski zastrzegł w imieniu P. P. S. zgłoszenie poprawek do części 1-szej drugiego ustępu projektu tej rezolucji. (PAT)

WACŁAW WOLSKI.

Z cyklu „Wyloty na Marzenie“.

GŁOSY WŚRÓD NOCY.

...Gdy, w miarę nadchodzenia nocy, życie głuchej, płockiej prowincji, (i za dnia ospałe, leniwie wlokące się), zamierało powoli, wówczas jakby brało w posiadanie zapadłą, po czechowowsku beznadziejną, rypińsko-egipską, słabo tylko rozświetloną nielicznemi, naftowemi latarniami, ciemność prowincjonalnego wieczoru, — szczekanie psów. W ciszy, prawie grobowej i, zda się, tajemnej i strasznej dla siebie samej, rozbrzmiewało ono donośnie w martwym, jakby umarłym mroku biednego miasta, dochodziło zdaleka, bo aż z za Wisły, z Radziwia, z za czarnego, drewnianego mostu na łyżwach, na którym ledwo majaczyły, widziane z płockiej góry, przyciemniane przez wiatr płomyki naftowych latarni.

W szczekaniu tem wszystkich chyba psów, jakie były na kilka mil wokoło, jakby nawołujących się, odpowiadających sobie, wymieniających jakieś nocne, tajemnicze hasła tego głuchego, zapadłego kąta polskiej, jęczącej już od lat tylu w moskiewskiem jarzmie, ziemi, w szczekaniu tem, którego donośność słabła, w miarę jak dochodziło ono z większego oddalenia, łkał, jakby bez śladu zapadając w Wieczność, żal bezsiły i bezbronności biednego, Polskiego Życia, tłumionego, duszonego we wszystkich swoich objawach przez podłego, moskiewskiego najeźdźcę!

...Roznosił je w mroku nocy wiatr, też wyjący, jak ukłębiony z czarnego, wzburzonego powietrza, tytaniczny jakiś pies, żałosny, odwieczny płaczek płockiej góry, ten sam wiatr, co szlochał teraz nad zapadłą, zapomnianą, zrównaną z ziemią, mogiłą Padlewskiego na Płońskim placu, ten sam wiatr, którego beznadziejnego wycia słuchał może w tej chwili w swoim gabinecie, ukrywszy głowę w dłonie, w tragicznej zadumie, szlachetny Moskal, sędzia Bardowski!

A mnie, biednemu, torturowanemu tutaj przez całe lata przez moskiewskie gimnazjum, zgnębionemu przez nie już na całe życie, sztubakowi, wsłuchanemu z bolesnem zapamiętaniem w to rozlegające się w głuchym, zapadłym, prowincjonalnym mroku późnego wieczoru, szczekanie (niekiedy dochodzące z dużej oddali) nawołujących się, jakby na coś bezimiennego żalących się przed Wiecznością, psów, — przypadło być w tamtej, niezapomnianej chwili, w jej odczuciu, nieświadomym, instynktownym, intuicyjnym Novalisem tych tajemnych, beznadziejnych, płockich „głosów nocy“!

Walka o Górny Śląsk.

LORD CURZON W PARYŻU.

Paryż, 18 czerwca.

(E. E.) Pierwsze widzenie się lorda Curzona z Briandem odbyło się przy Quai d'Orsay i trwało od godz. 10.30 do 12.40. Briandowi towarzyszył Bertelot, Curzonowi zaś — Rumboldt, wysoki komisarz angielski w Konstantynopolu, oraz szef biura prezydjalnego rady ministrów. Briand oświadczył przedstawicielom prasy, że już w pierwszej rozmowie poruszane były przedewszystkiem sprawy, dotyczące zagadnień wschodnich. Ministrowie zbiorą się znowu o godzinie 15-ej. W konferencji brał przez pewien czas udział ambasador włoski, Bonino Longare. Briand przyjął śniadaniem lorda Curzona oraz ambasadora angielskiego, Hardinga.

Londyn, 18 czerwca.

(E. E.) „Ewening Standart“ pisze, że lord Curzon konferować będzie z Briandem w kwestji Górnego Śląska i wogóle zagadnień wschodnich. Sprawy te są tak ważne, że nie można czekać na zebranie się Rady Najwyższej. Od wyników konferencji tej należy oczekiwać wiele, przyczem wykaże się, że Anglja przychyla się do stanowiska Francji w sprawie górnośląskiej, aby w kwestji tureckiej, polityka ankielska uzyskać mogła przewagę.

PROJEKT HR. SFORZY JAKO PODSTAWA DO ROKOWAŃ.

Paryż, 18 czerwca.

(PAT). Havas. „Echo de Paris“ donosi, że projekt kompromisowy hr. Sforzy w sprawie G. Śląska według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie podstawą konferencji lorda Curzona z prezydentem ministrów Briand'em.

POGŁOSKI W SPRAWIE ROZWIĄZANIA SPRAWY GÓRNOŚLĄSKIEJ.

Praga, 18 czerwca.

(E. E.). „Narodni Listy“ donoszą z Brukseli, iż układ w sprawie Górnego Śląska jest już w głównych swoich zarysach przygotowany. Niemcy otrzymają ważniejsze kopalnie górnośląskie, podczas gdy Polakom m abyć przyznane odszkodowanie w postaci pewnego procentu surowców i fabrykatów gotowych.

NOWA NOTA NIEMIECKA.

Paryż, 18 czerwca.

(E. E.). Ambasador niemiecki Meyer wręczył Berthelotowi notę rządu niemieckiego w sprawie G. Śląska. „Temps“ informuje, iż rząd francuski nie ma zamiaru odpowiedzieć na notę niemiecką również notą. Rząd francuski—pisze „Temps“ — stoi na stanowisku, iż sprzymierzeni, jeśli chodzi o G. Śląsk żądają jedynie wykonania traktatu i że tego stanowiska rząd francuski nie może porzucić, tymbardziej, że kwestja G. Śląska należy do całokształtu polityki Sprzymierzonych.

NIEMCY NA DRODZE USTĘPSTW.

Opole, 18 czerwca.

(E. E.). „Morgen Zeitung“ donosi, że położenie na Górnym Śląsku zaczyna się poprawiać; od wczoraj bowiem generał Hoefer czyni przygotowania do poddania się zarządzeniom generała Hennikera.

STANOWISKO NIEMCÓW.

Berlin, 18 czerwca.

(E. E.). Układy przywódców niemieckiej samoobrony generała Hoefera i Ulitzki z komisją międzysojuszniczą toczą się w dalszym ciągu. Zdaje się zwyciężać pogląd socjalisty Cyrusa, że niemiecka samoobrona powinna ustąpić. Pogląd ten podziela również „Breslauer Volkswacht“, organ prezydenta Loebego, który oświadcza, iż należy wykorzystać wszelkie możliwości dalszego prowadzenia układów. Jak się obecnie okazuje, niemieckie partje i związki zawodowe na Górnym Śląsku wystosowały pod datą 12 czerwca protest do komisji międzysojuszniczej, w którym energicznie zastrzegają się przeciw cenzurze stronniczej komisji, która jakoby miała pozwolić powstańcom na ogłoszenie rozporządzeń w sprawie przymusowej rekrutacji, oraz rozpisania podatków przez Korfantego. Partje niemieckie oświadczają, że nie mogą wobec tego zawierzać obietnicom komisji międzysojuszniczej i domagać się będą niezwłocznych środków zaradczych.

DEPESZA NIEMCÓW GÓRNOŚLĄSKICH.

Gdańsk, 18 czerwca.

(E. E.). Partje i związki zawodowe niemieckie na Górnym Śląsku wysłały na ręce premjerów: Brianda, Lloyd George'a i Giolitiego dłuższy telegram z opisem przebiegu powstania i z żądaniem, aby rządy koalicyjne poleciły komisji międzysojuszniczej niezwłoczne i całkowite przywrócenie stosunków prawnych na Górnym Śląsku.

INTERPELACJA LUDOWCÓW NIEMIECKICH.

Berlin, 18 czerwca.

(E. E.). Niemiecka partja ludowa wniosła interpelację do rządu Rzeszy co zamierza uczynić i co już uczynił w sprawie rzekomego znieważania i bicia Niemców na Górnym Śląsku przez francuskich oficerów i szeregowców. Uderzenia pięścią lub nogą, oraz bicie szpicrutą według interpelantów są tam na porządku dziennym.

DELEGACJA MIĘDZYNARODÓWKI NA GÓRNYM ŚLĄSKU.

Bytom, 18 czerwca.

(Rekord). Do Katowic przybyła delegacja międzynarodówki amsterdamskiej. W delegacji biorą udział tow. tow. Jouhaux i Fimmen, towarzyszą im zastępcy centrali Klasowych Związków Zawodowych w Niemczech i Polsce tow. Żuławski i Koll.

We czwartek przed południem delegacja międz. odbyła konferencję z przedstawicielami niemieckich związków zawodowych. Po obiedzie delegacja konferowała z przedstawicielami polskich organizacji robotniczych, którzy oświetlili w swych przemówieniach stronę gospodarczą zagadnienia górnośląskiego.

W sprawie tej katowicka „Gazeta Robotnicza“ pisze: „Dobra wola po stronie robotników polskich, zła wola po stronie niemieckich. Fakt ten podkreślono z całym naciskiem na konferencji popołudniowej delegatów międzynarodówki.

Spodziewamy się, że delegacja uzna to, a rozpatrzywszy się w argumentach jednej i drugiej strony nie będzie mogła, wróciwszy do Amsterdamu zająć stanowiska nieprzychylnego dla polskiej klasy robotniczej“.

WYMIANA JEŃCÓW.

Bytom, 18 czerwca.

(PAT). Dnia 16-go b. m. w obecności dwóch delegatów międzynarodowego Czerwonego Krzyża rozpoczęła się w Oleśnie wymiana jeńców. Jeńcy polscy jednozgodnie stwierdzają okropne traktowanie ich przez Niemców w obozach koncentracyjnych. Polski Czerwony Krzyż zarządził szczegółowe spisanie tych zeznań, których protokóły przedłożone zostaną delegacji międzynarodowego Czerwonego Krzyża, oraz ogłoszone w pismach.

Delegacja międzynarodowego Czerwonego Krzyża przebywa stale w Opolu. Ze strony Polskiego Czerwonego Krzyża wyznaczono dwie osoby, pośredniczące między Polskim Czerwonym Krzyżem a delegacją.

WOJSKA ALJANCKIE NA GÓRNYM ŚLĄSKU.

Bytom, 18 czerwca.

(E. E.). Do Raciborza, Biedrzychowic, Dobrodzienia i Kościelic przybyły wojska angielskie. Wojska francuskie zajęły Kotlarnię, włoskie Kupan i Nędzę.

PRZEMYSŁ GÓRNOŚLĄSKI.

Bytom, 18 czerwca.

(E. E.). Hutom żelaza na G. Śląsku grozi zamknięcie. Pracować one mają tylko 8 dni. Wstrzymany już został ruch w hutach Hulczyńskich, oraz w hutach „Ferrum“ w Gliwicach. Z powodu wstrzymania ruchu kolejowego i niemożności rozwożenia węgla zatliły się wielkie masy węgla w Zagłębiu. Położenie robotników pogarsza się z każdym dniem.

NARADA Z PRZEMYSŁOWCAMI.

Bytom, 18 czerwca.

(E. E.). Na zaproszenie cywilnych władz polskich na Górnym Śląsku przybyli właściciele wielkiego przemysłu górnośląskiego na naradę, celem omówienia sposobów przywrócenia normalnego biegu życia ekonomicznego w kraju. Obrady toczyły się z niezmierną powściągliwością zarówno z jednej jak i z drugiej strony. Ustalono, że dla interesów górnośląskich jest rzeczą niezbędną jak najszybsze zlikwidowanie działalności bojowej, zarówno ze strony Niemców, jak i ze strony powstańców.

Układ polsko-francuski a niemieckie „propozycje“.

Berlin, 18 czerwca.

(E. E.). Prasa berlińska donosi za „Manchester Guardian“, że między Polską a Francją stanął układ, dotychczas jeszcze nie ratyfikowany, w którym Francja zapewnia Polsce pomoc na Górnym Śląsku. Polska zobowiązała się wzamian 600.000 armję utrzymywać (!!) oraz dopuścić do sztabu generalnego oficerów francuskich. W przyszłej wojnie Francja ma czynnie popierać Polskę z wyjątkiem wojny z Rosją. Wchodzi tu więc w rachubę jedynie wojna z Niemcami. Kopalnie nafty we wschodniej Galicji eksploatować ma Francja. Prasa niemiecka powiada, że w Polsce traktat ten ma wielu przeciwników i że panuje tam silna tendencja w kierunku porozumienia z Niemcami na tle czysto gospodarczym. „Lokalanzeiger“ nazywa ten traktat intrygą i oświadcza, że niezadowolenie, jakie traktat ten wywołuje rzekomo w Warszawie, należy powitać z całem uznaniem. Dalej wywodzi, że Niemcy już od dłuższego czasu dążą do gospodarczego porozumienia z Polską, zaś rząd niemiecki gotów jest poczynić w tej sprawie pewne propozycje. Jak się „Lokalanzeiger“ dowiaduje, od referenta Foreign Office Ottley'a, członka komisji międzysojuszniczej, projekt niemiecki przedstawia się jak następuje:

Niemcy są gotowe zapewnić Polsce na mocy układów około 5 miljonów ton węgla po cenach rynkowych własnego kraju. Polska, zważywszy obecnie panujące ceny, miałaby z tego zysk w sumie 500 miljonów marek niemieckich, które równają się do 7 miljardów marek polskich. Powyższe zobowiązanie się mieckiego, o ile nie będzie miała z powodu roz- Polska nie potrzebuje odbierać węgla niemieckiego, o ile będzie miała z powodu rozbudowania własnych kopalń większego zapotrzebowania. Dalej Niemcy są gotowe dopomódz Polsce pod każdym względem do rozbudowania przemysłu węglowego. Niemcy nie będą żądać zaliczek na węgiel, a raczej chcą udzielić zwykłego kredytu. Poza tem Niemcy gotowe są przerabiać polskie surowce w hutach górnośląskich i wysyłać fabrykaty gotowe, bez pobierania specjalnyh opłat z powrotem do Polski. Wreszcie Niemcy chcą dostarczyć Polsce maszyn rolniczych drogą wymiany za zboże i paszę, oraz chcą zakładać koleje w lasach, celem odtransportowania drzewa kopalnianego przy współudziale wielkich firm niemieckich.

Przy końcu swego wywodu „Lokal Anzeiger“ wyraża nadzieję, że Polska powinna się zgodzić na porozumienie tego rodzaju wobec swego położenia finansowego.

Rada Ligi Narodów.

OTWARCIE SESJI.

Genewa, 18 czerwca.

(E. E.). W dniu 17 b. m. o godz. 3-ej po poł. odbyło się otwarcie sesji Rady Ligi Narodów pod przewodnictwem ambasadora japońskiego wicehrabiego Ischii, który stale przewodniczyć będzie obradom. Obecni byli: przedstawiciel Francji Hanotaux, Anglji — Fischer, Orsini-Bracchi — Włoch, Hymans — Belgji, Quinonez — Hiszpanji, Koo — Chin, De Cunha — Brazylja.

Na początku posiedzenia De Cunha zwrócił się do przedstawicieli głównych mocarstw sprzymierzonych z listem, zakomunikowanym również amerykańskiemu sekretarzowi Stanu — Hughes'owi. List ten dotyczy sprawy mandatu nad byłemi kolonjami niemieckiemi w Azji, której to kwestji Rada Ligi Nar. miała poprzeć stanowisko zajęte przez jej prezydenta i usunąć tę sprawę z porządku dziennego. W liście swym De Cunha wzywa prócz tego zainteresowane mocarstwa do załatwienia punktów spornych pomiędzy niemi a Stanami Zjednoczonemi w drodze wzajemnego porozumienia, aby umożliwić Radzie Ligi Narodów uregulowanie tej sprawy przed następnym zgromadzeniem Ligi.

Rząd amerykański wbrew zapewnieniom prezydenta Rady Ligi zawiadomił, iż nie będzie brał udziału w posiedzeniach Rady. Na porządku dziennym znajdują się między innemi sprawa protestów niemieckich przeciwko wprowadzeniu wojsk francuskich, oraz waluty francuskiej do Zagłębia Saary. Przedstawiciel tamtejszych władz francuskich, Raux przybyć ma do Genewy celem odparcia zarzutów niemieckich. Prócz Zagłębia Saary i Gdańska, które znajdują się pod zarządem Ligi, w Radzie Ligi Narodów reprezentowne są następujące prócz wymienionych państwa: Polska, Litwa Kow., Albanja, Finlandja, Grecja, Jugosławja, Szwecja. Jednocześnie czynne będą w Genewie Komisje doradcze: morska i lotnicza, tak zwane Komisje Zbrojeń, w których Francja reprezentowana będzie przez admirała Lacaze, gen. Dumesnil, oraz kap. awjatora Ropera.

SPRAWA LITWY KOWIEŃSKIEJ.

Paryż, 18 czerwca.

(E. E.) Rada Ligi Narodów ma się zająć między innemi sprawą konfliktu polsko-litewskiego, którą referować będzie Hymans. Jako przedstawiciele Litwy Kow. do Genewy udali się Galwanauskas, minister do spraw żydowskich, Sołowiejczyk, oraz Miłosz.

SPRAWA GDAŃSKA.

Gdańsk, 18 czerwca.

(PAT.) „Dantziger Neueste Nachrichten“ donoszą: Na posiedzeniu Rady Ligi Narodów, sprawę Gdańska referować będzie ambasador japoński w Paryżu, baron Ishi. W posiedzeniu weźmie udział gen. Hacking. Porządek dzienny obejmuje 10 punktów, między innemi sprawę znanej uchwały parlamentu gdańskiego z dn. 8 kwietnia r. b., deklarację wszystkich partji politycznych tego parlamentu, sprawozdanie nadkomisarza Hackinga, oraz złożone przez generalny sekretarjat Ligi Narodów memorandum. Rozstrzygnięte będą 3 zasadnicze sprawy: 1) ostateczne brzmienie artykułów 5, 41, 44i 71 konstytucji gdańskiej, 2) stanowisko senatorów urzędujących i 3) upoważnienie Ligi Narodów do zażądania w każdej chwili od wolnego m. Gdańska wprowadzenia zmian w konstytucji, w miarę nasuwających się potrzeb.

Echa zabójstwa Gareisa.

ZAJŚCIE W PARLAMENCIE.

Berlin, 18 czerwca.

(PAT). Wczorajsze posiedzenie parlamentu niemieckiego było widownią burzliwych scen na tle interpelacji niezawisłych socjalistów w sprawie zabójstwa przywódcy komunistów bawarskich w Monachjum. Kiedy przedstawiciel niemieckiej partji ludowej Mittelmann oświadczył, że komuniści nie są Niemcami, odezwały się burzliwe protesty z ław komunistów, przyczem doszło do czynnych znieważeń. Przewodniczący zawiesił posiedzenie.

DEMONSTRACJA W TYLŻY.

Gdańsk, 18 czerwca.

(E. E.). W Tylży odbyły się demonstracje z powodu zamordowania Gareisa, które zakończyły się strzelaniną pomiędzy demonstrantami a policją. Strzelano z karabinów i rzucano granaty ręczne. Dziesięć osób odniosły rany. Komuniści agitują wskutek tego za strajkiem generalnym.

Na blizkim wschodzie.

BLOKADA MORZA CZARNEGO.

Konstantynopol, 18 czerwca.

(E. E.) Nadeszły tu wiadomości z Londynu, iż rząd angielski ma zamiar ogłosić blokadę wybrzeża azjatyckiego morza Czarnego, aby przeszkodzić bolszewickiej kontrabandzie wojennej, wspomagającej kemalistów.

WOJSKA BOLSZEWICKIE W MARSZU.

Paryż, 18 czerwca.

(PAT. Havas.) „Excelsior“ zamieszcza w depeszy z Rewla wiadomości, nadesłane z Moskwy, że przednia straż armji bolszewickiej znajduje się w odległości 100 kilometrów na wschód od Erzerum i dąży ku Angorze. Siły główne drugiej armji czerwonej postępują za przednią strażą w niedalekiej odległości.

Wiadomości telegraficzne.

— W nowoutworzonym gabinecie łotewskim Majerowicz objął tekę ministra spraw zagranicznych.

— Dziennikarze finlandzcy i estońscy przybyli wczoraj wieczorem do Rygi, w przejeździe do Polski.

Passaic

(Stany Zjednoczone).

(Korespondencja własna).

Porażka Wydziału Narodowego. — Popis posła Maślanki.

Jak w innych miastach amerykańskich, tak i w Passaiku, filary Wydziału Narodowego próbowali jeszcze wydoić robotnika polskiego, lecz się zawiedli sromotnie. Otóż 17-go z. m. księża zwołali wiec. Publiczności zebrało się blisko 2 tysiące. Otworzył wiec ks. Mantaufel, niby to w celu podziękowania Francji i zaprotestowania przeciw Lloyd George'owi w sprawie Górnego Śląska, i powołał na mówcę posła Maślankę z Polski. Ów Maślanka nisko się ukłonoł, za co go publiczność przywitała: Witaj zdrajco Ludowców, Senatorze!

Wogóle nie chciano go słuchać, mówiąc, że nie reprezentuje chłopa i robotnika. Widząc to ks. Mantaufel, chciał uspokoić zebranych, lecz pogorszył sytuację, bo chwalił się, że jest głównym członkiem Wydziału narodowego. Tu już protestom nie było końca; zebrani zaczęli pytać: gdzie wydział podział 10 miljonów dolarów? Dlaczego skłamał i dał pieniądze ks. Kotuli, który oświadczył, że żadnych pieniędzy nie otrzymał.

Następnie jedn z towarzyszy wszedł na estradę, pokazując różne dokumenty przeciw filarom Wydziału Narodowego. Za pierwszym razem ks. Mantaufel zepchnął go z estrady, lecz towarzysz nie zważał na to i zaczął drugi raz przemawiać, mając poparcie całej publiczności.

Publiczność zawołała niech żyje Naczelnik Państwa Polskiego Józef Piłsudski, wobec czego lider W. N., ks. Mantaufel, ujął się za Paderewskim, a publiczność na to poprostu: tak, Paderewski poszedł kury macać do Kalifornji. Tu Maślanka się schował, a ks. Mantaufel zzieleniał.

Następnie zjawił się na estradzie tęgi filar Wydziału. Wyglądał, jak klecha, nie można było dosłyszeć nazwiska. Znowu zaczyna chwalić Wydział Narodowy, kłamać, jak najęty i agitować, że ich interesy są zagrożone tego roku w Polsce, że zginie wszystko, jeśli oni nie zwyciężą.

Tu wybuchł hałas nie do opisania. Publiczność zaśpiewała; „Gdy naród do boju...“; widząc to liderzy na estradzie, zawezwali policję i pachołki parafjalne wskazywali ludzi palcami. Policja zabrała jednego na patrolkę, rozmieściła się w różnych punktach sali. Wówczas liderzy zaczęli się podszywać pod imię Piłsudskiego, aż tu z galerji krzyknęła jakaś kobieta: „gdzieście byli, jak myśmy szli za Piłsudskim i coście wtenczas mówili na niego? Hańba wam, wy niegodni! I cała prawie sala zatrzęsła się od protestu przeciw Wydziałowi. Organizatorzy wiecu chcieli urządzić kolektę, na to znowu zerwał się krzyk: „ani centa dla Wydziału“. Na wniosek jednego z towarzyszy, zaczęto wśród zebranych robotników zbierać składkę na tego, którego przed chwilą aresztowano. W mgnieniu oka, pomimo zamieszania na sali, zebrano 28 dolary 30 centów.

Na drugi dzień rano wypuszczono dzielnego robotnika z aresztu.

Tak się zakończył wiec Wydziału Narodowego w Passaic—klęską dla różnych zdrajców i klechów, a zwycięstwem dla świadomych robotników.

18 maja 1921 r.

Głosy czytelników.

Przed monopolem spirytusowym.

Szanowny Towarzyszu Redaktorze!

Przy ul. Fabrycznej nr. 6, okr. milic. 9-ty mieści się sklep Państwowego Monopolu Spirytusowego, którego „właścicielka“ (jak się sama nazywa), p. Mikulińska, i jej pomocnica, p. Karwowska, sprzedają spirytus tylko tym, którzy mają u nich jakieś względy; innym dają, zgodnie z prawem, tylko raz na miesiąc.

Szereg paskarek, zamieszkałych w tymże domu, otrzymuje tyle butelek dziennie, ile można unieść w kilku ratach. Gdy jedna z tych paskarek, obładowana wódką, dnia 15 b. m. wyszła ze sklepu, zwróciłyśmy się do utrzymującego tam porządek sekcyjnego, Paprockiego (nr. 119), aby ją aresztował, lecz policjant, w odpowiedzi, w brutalny sposób, szarpiąc jedną z nas, ją właśnie usiłował aresztować. Wówczas w obronie niewinnych kobiet stanęła cała zgromadzona przed sklepem publiczność, paraliżując tem akcję p. Paprockiego i wezwanych przez niego do pomocy innych policajntów.

Dodać należy, że p. Paprocki widocznie cieszy się również względami p. właścicielki, gdyż, mówi, że własność swą wolno jej sprzedawać, komu zechce; pani ta nie sprzedaje mu mniej, niż 5 do 8 butelek jednorazowo.

M. S., L. F., K. J.

Z życia partji.

Posiedzenie Rady Naczelnej. Posiedzenie Rady Naczelnej odbędzie się w sobotę, dn. 2 lipca o godz. 11-ej rano w Warszawie, w lokalu Z. P. P. S. w Sejmie.

Na porządku dziennym: Wnioski na XVIII Kongres.

Za zgodność: M. Niedziałkowski.

Wyrokiem Centralnego Sądu Partyjnego w składzie tow. tow. Tomasza Arciszewskiego, Tadeusza Hołówki i Kazimierza Pużaka, powziętym w dn. 18 czerwca r. b., Czesław Porankiewicz, b. przewodniczący b. Poznańskiego O. K. R. i redaktor „Tygodnika Ludowego“ został za świadomą działalność na szkodę Partji, w związku z jej wrogami, wykluczony z Polskiej Partji Socjalistycznej.

Odwołanie odczytu tow. Kriegera. Zapowiedziany na dziś odczyt tow. Kriegera w sali teatru „Promenada“ p. t. „Konstytucja polska“ nie odbędzie się z przyczyn, niezależnych od organizatorów.

Dzielnica Wola-Czyste. Jutro o godz. 7 wiecz., w lokalu Wolska 44, odbędzie się posiedzenie komitetu dzielnicowego. We wtorek ogólne zebranie z odczytem.

Dzielnica Praska. Jutro o godz. 7 wiecz., w lokalu Brukowa 29, odbędzie się posiedzenie komitetu dzielnicowego.

Dzielnica Powiśle. Posiedzenie komitetu dzielnicowego odbędzie się jutro o godz. 7 w., w lokalu własnym, Solec 68.

Dzielnica Powązki. Jutro o godz. 7 wiecz. posiedzenie komitetu dzielnicowego, w lokalu, Okopowa 30 m. 16. We wtorek ogólne zebranie z odczytem.

Wydz. kult.-oświatowy odbędzie posiedzenie jutro o godz. 5 pp., w lokalu OKR

Ruch zawodowy.

W odpowiedzi oszczercom z „Myśli robotniczej“.

W ostatnim nr. 14 „Myśli Robotniczej“ z dn. 12 czerwca b. r., zamieszczono wzmiankę, dotyczącą postępowania przewodniczącego Głównego Zarządu Z. R. P. Spożywczego w Polsce, tow. Edmunda Morawskiego.

Sekretarjat Głównego Zarządu niniejszem stwierdza kategorycznie, że przewodniczący nie porozumiewał się ze Związkiem Polskim, natomiast członek Związku, Kotlarski, zerwał uchwałę Zarządu Oddziału w kwietniu, która była w lokalu Oddziału wywieszoną.

Uchwała dotyczyła udziału Związku w pochodzie w dniu 1 maja. Przyjęta rezolucja w sprawie udziału Związku pod sztandarami tej czy innej partji, dała w głosowaniu 20 głosów P. P. S. i przeciw 4.

Uchwałę potrafili jednak wychowańcy b. Zw. Mącznego skręcić.

Postępowanie członków b. Związku Mącznego oświetla już samo użycie słowa „Pan“, którym częstują towarzyszy, różniących się przekonaniami.

Niniejszem stwierdzamy, że zamieszczona notatka w „Myśli Robotniczej“ jest jednem z ogniw kampanji, jaką od chwili powstania Związku Spożywczego w jego łonie prowadzą.

Kampanja przeciw głównemu Zarządowi Związku obecnie przyjęła nową fazę, gdyż rozbijacze ruchu zawodowego przenieśli walkę na zewnątrz. Główny Zarząd narzuconą walkę podejmuje, podając do wiadomości ogółu robotniczego postępowanie wychowańców b. Związku Mącznego.

Szereg miesięcy upływa od czasu połączenia się szeregu Związków (piekarzy, młynarzy, mącznych itd.) w jeden Związek R. P. Spożywczego w Polsce.

W związku przeważa kierunek P. P. S. Połączenie nastąpiło i zdawało się, że nic nie będzie stało na przeszkodzie budowie silnej zawodowej organizacji przemysłu spożywczego. Rzeczywistość mówi całkiem co innego.

Członkowie b. Związku Mącznego rozpoczęli oddawna planową akcję, która miała przeszkodzić w centralizowaniu przemysłu spożywczego.

Oto fakty z pracy zawodowej tych, którzy zarzucają Głównemu Zarządowi Związku, że są rozbijaczami ruchu zawodowego: Główny Zarząd na posiedzeniu swojem dn. 24 kwietnia postanowił podwyższyć tygodniowe wkładki. Przeciw postano-

Od niedzieli do niedzieli.

Pociąg udawał, że mu bardzo pilno do Warszawy i zapewne dlatego z taką lubością zatrzymywał się na wszystkich bez wyjątku przystankach, a często w najszczerszem polu, w miejscu, gdzie może kiedyś daleki następca p. Jasińskiego przystanki urządzi.

Moja sąsiadka w przedziale, pani Aniela, która przypadkowo do tego samego wagonu na jednym z podmiejskich przystanków wsiadła, wcale nie udawała, ale rzeczywiście nudziła się. Rozmowa nie kleiła się, urywając się co chwila, a ja czułem się zakłopotany i skonfudowany, jak pierwszy lepszy niezgrabjasz z czwartej klasy wobec pensjonarki.

Użyłem nadludzkich wysiłków, by w pani Anieli choć odrobinę zainteresowania wzbudzić dla polityki, ale nadaremnie, natomiast w sprawach, które poruszała moja nadobna sąsiadka, okazałem się kompletnym profanem.

Moja pozycja towarzysza podróży stawała się coraz bardziej kłopotliwa i dręcząca.

Pani Aniela dla zabicia czasu i dla urozmaicenia, przyglądała się z zadowoleniem nowym fox-trottom, które miała na nogach, lub też lustrowała swe precyzyjnie wymanicurowane paznokietki.

— Pan, podobno, pisuje — przerwała pierwsza milczenie pani Aniela.

— Podobno — odparłem.

— A wolno wiedzieć o czem?

— Rozmaicie. O tem i owem. De omnibus rebus, jak to powiadają.

— A przeważnie?

— Przeważnie?... przeważnie o polityce.

Pani Aniela uczyniła grymas do tego stopnia niedwuznaczny, że najbardziej zajadły optymista nie poczytałby go za wyraz zachwytu dla polityki.

— Że też się wam, mężczyznom w ciągu siedmiu lat nie uprzykrzyło jeszcze o niczem innem nie myśleć, nie rozprawiać, nie czytać i nie pisać, jak o polityce. Od siedmiu lat niepodzielnie zawładnęła ona całem waszem życiem, wżarła się w wasze myśli, zapanowała nad całem waszem jestestwem, wszelkie inne sprawy arbitralnie i bez wszelkiej ceremonji usuwając na plan dalszy. Gdziekolwiek przyjść, o niczem innem się nie mówi, jak o przesileniach i nominacjach, o notach i misjach, o konwentyklach i intrygach, o prawicowcach i lewicowcach, o związkach, blokach, sojuszach, plebiscytach, enklawach i Bóg wie, jak to tam wszystko się nazywa. Ba — oburzała się pani Aniela — obmierzła polityka wdarła się nawet do teatru. Czy wiesz pan, że przed kilkoma dniami opuściłam teatr po pierwszym akcie?

— Nic o tem nie wiem.

— Wyobraź pan sobie, że wpadłam na sztukę polityczną. Oczywiście, czemprędzej opuściłam teatr. A czy wiesz pan, że „Tristana i Izoldy“ dlatego już nie dają, że polityka zabłądziła nawet do orkiestry operowej?

— O tem słyszałem.

— A teraz wyimaginuj pan sobie moje oburzenie, kiedy krawcowa, na żądanie moje, by żółtego koloru suknię, którą mi teraz szyje, przybrała czarnemi aksamitkami, — zwraca mi delikatnie uwagę, że mogą mi to poczytać za austrofilstwo. Przyzna pan, że nasza politykomanja staje się już niebezpieczną monomanją, tem niebezpieczniejszą, że żadnego antydotu przeciwko niej nie wynaleziono.

— Co zrobić? — wtrąciłem — przeżywamy niezwykłe i wielkie czasy. „Czas wyszedł z zawiasów“, jak mówi Szekspir.

— Ale czas wszędzie wyszedł z zawiasów a jednak i we Francji, i w Niemczech dawno już nastąpiła reakcja przeciwko poltyce w szkole, w teatrze, w orkiestrach, w pracowniach krawieckich...

— ...w wagonie kolejowym — dodałem.

— I w wagonie. No, widzi pan, mimowoli i niepostrzeżenie, pomimo całej odrazy dla polityki, dałam się wciągnąć w polityczną rozmowę.

— A wie pani, co na Zachodzie wyrugowało grasującą tam, jak i u nas, politykomanję?

— Wiem, tańce, dancingi.

— Wolałbym pani, by jej mąż i syn, miast interesować się sprawami ogólnokrajowemi, czy społecznemi, foxtrotowali i onestepowali?

— Mój Boże, przecież po za polityką i tańcem istnieje jeszcze coś na świecie. Życie jest tak wielostronne.

Pociąg zatrzymał się na jakiejś stacyjce i do naszego przedziału wsiadło, a raczej wtoczyło się dwóch panów.

Z toku rozmowy, prowadzonej głośno, oraz z wzajemnego tytułowania się „dyrektorem“ i „dziedzicem“ wywnioskowałem, że jeden z nowoprzybyłych pasażerów to dyrektor banku, a drugi — obszarnik.

— My tam — mówił dyrektor — nie robimy sobie ceremonji z naszymi pracownikami. Na 62-em posiedzeniu Związku Banków w dniu 28 kwietnia zobowiązaliśmy się solennie i przyrzekliśmy sobie wzajemnie nie przyjmować pracownika z innej instytucji bankowej, bez uprzedniego porozumienia się zarządów odnośnych banków. Nie będzie mi teraz lada gryzipiórek stawał okoniem i żądania wysuwał, wiedząc, że gdy zechcę, to nigdzie posady nie otrzyma. Albo siedź u mnie, albo na bruk. Mało ci 15 tys. marek miesięcznie — bardzo proszę, możesz zmienić zawód, zostać dajmy na to lakiernikiem, pudełkarzem, introligatorem, ale do innego banku — oho. Skończyła się dyktatura proletarjatu. Radzę dziedzicowi tę samą metodę zastosować do fornali.

— Toś się dyrektor w porę wybrał — zarżał głośnym śmiechem szlagon — my to już od roku stosujemy i z dobrym skutkiem, bo już jest spora garstka fornali, których żaden dwór do roboty nie przyjmie.

— No i cóż się z nimi stanie?

— To my się mamy o nich troszczyć? Niech rząd o to głowa boli. Niech ich wyśle na Madagaskar! Ha, ha, ha.

Pociąg znowu się zatrzymał i dwaj „budowniczowie Polski“ wysiedli.

— Słyszał pan? — zwróciła się do mnie pani Aniela — wszak to nowa odmiana pańszczyzny? I co pan na to.

— Odpowiem pani, lecz uprzedzić muszę, że znowu wypłyniemy na szerokie wody polityki.

— Więc dajmy temu pokój.

Wyciągnąłem z kieszeni gazetę i zagłębiłem się w czytaniu.

Pani Aniela nieznacznie zaglądała przez ramię.

— Cóż tam piszą o ks. Teodorowiczu?

— Ks. Teodorowicz miał wypadek. Poknął się.

— Gdzie, jak, o co, kiedy?

— W Rzymie, proszę pani, i omal, że nie zwichnął sobie...

— ...nogi?

— O, nie, karjery politycznej.

— Słyszał go pan kiedy przemawiającego? Ach, jak pięknie mówi! — zachwycała się pani Aniela.

— A jak pięknie pisze! — dodałem.

— Nie wiedziałam. A co takiego?

— Memorjały.

— Znowu coś z polityki.

— Tak jest, pani Aniela.

— To dajmy już i temu pokój.

Pociąg zatrzymał się na stacji w Warszawie.

Przed dworcem gazeciarze w niebogłosy darli się:

— Pani Paderewska i pan Paderewski, dodatek nadzwyczajny, podali się do dymisji.

Roman Boski.

wieniu Głównego Zarządu z całą furją wystąpili pupilkowie b. Związku Mącznego, którzy prowadzą agitację, by nie opłacano wkładek do Związku.

Za niezałatwienie sprawy w myśl żądań osobistych (natomiast w myśl uchwały Zarządu Oddziału, względnie Sekcji), bije się członków na podwórzu Związku, urządza się burdy w bramie Zw. i t. d. Natomiast pupilkowie b. Związku Mącznego po pijanemu (nie naumyślnie) połamali krzesła, stoły, których reperacja kosztowała 2500 mk. Pobito towarzyszy: Ulickiego, Klana, Rostkowskiego, Walusiewicza, którzy są członkami P. P. S.

Na jednym z ostatnich posiedzeń Zarządu Oddziału członek Zarządu, Wiechowski, w ordynarny sposób ubliżył członkowi Zarządu Oddziału, Ulickiemu. Sprawa oparła się o sąd koleżeński.

Na zebraniu młynarzy, po przemówieniu tow. Morawskiego, wystąpił jeden z okazów b. Związku Mącznego (Kozak), który w ordynarny sposób (djalektem b. Związku Mącznego) zaczął wymyślać na P. P. S.

W czasie strajku, ogłoszonego przez Centralną Komisję Z. Z., szereg członków b. Związku Mącznego wymuszało pod groźbą użycia broni od piekarskich majstrów pieniądze, za które następnie wywdzięczali się majstrom, namawiając robotników, by nie strajkowali na rozkaz P. P. S.

Nie zamieszczamy nazwisk tych członków, którzy bezwzględnie powinni być oddani pod pręgierz opinji robotniczej, ze względu na zewnętrzne warunki.

Powyższy materjał dotyczy tylko Oddziału Warszawskiego. W sprawie działalności b. Centralnego Związku Mącznego, oraz jego towarzyszy dałoby się bardzo dużo napisać.

Materjały w tej sprawie zużytkujemy w odpowiednim momencie.

Główny Zarząd Zw. Rob. Przem. Spożywczego w Polsce.

Bezrobocie w przemyśle kuśnierskim.

Zgromadzenie czeladzi kuśnierskich w Warszawie nadsyła nam następujący komunikat:

Wobec nieprzychylenia się właścicieli firm futrzanych do zawarcia umowy rocznej z pracownikami kuśnierskiemi, zmuszeni jesteśmy kontynuować bezrobocie w dalszym ciągu.

W roku 1906 została zawarta umowa pomiędzy delegatami właścicieli pracowni i magazynów kuśnierskich z jednej, a delegatami Zgromadzenia Czeladzi kuśnierskich z drugiej strony. Między innymi warunkami mieliśmy zastrzeżone, jako najważniejszy warunek i niezbędny dla nas, że praca w zasadzie jest stałą i całoroczną, wymówienie pracownikowi lub pracownicy może nastąpić tylko z dn. maja na miesiąc z góry.

Z chwilą, gdyśmy zażądali podwyższenia płac o 150% do płac następujących: płaca tygodniowa kuśnierza od 1000 do 4000 mk., płaca tygodniowa pracow. kuśnierskiej od 500 do 2500 mk. — właściciele firm futrzanych nietylko się nie przychylili do naszych żądań, ale postanowili umowę roczną zerwać całkowicie i chcą, żebyśmy pracowali tylko 3 miesiące w roku, to jest, ile trwa sezon. Wobec tego postanowiliśmy na ostatnim naszym posiedzeniu raczej przystąpić do jakiejkolwiek pracy niefachowej, a od swoich słusznych żądań nie odstąpić i nie zgodzić się na podobną propozycję.

Zaznaczamy, że maksimum płacy tygodniowej jaka jest wyżej podana, otrzymują tylko kuśnierze tak zwani kierownicy pracowni, którzy pracują w dużych firmach, reszta zaś pracowników i pracownic wprost wyżyć nie może ze swoich pensji, wobec dzisiejszej drożyzny artykułów pierwszej potrzeby. Dodać jeszcze należy, że kuśnierstwo jest fachem luksusowym, dającym właścicielom większych firm wprost bajeczne sumy zysku, bo dochodzące do 500% i więcej, podczas gdy pracownicy po kilkoletniej pracy umierają na suchoty z marnego odżywiania się i z pracy, która zabójczo wpływa na płuca.

Powiadamiając o tem szerszy ogół, uważamy, że nie na nas spadnie odpowiedzialność za bezrobocie, lecz na tych sytych, którzy głodnym nie wierzą.

Ze Związku pracowników handlowych. W piątek, dnia 24 b. m. o godz. 7 wiecz. w gmachu przy ul. Siennej 16, odbędzie się akt uroczysty z powodu zakończenia 3-go (ostatniego) semestru w Szkole Dokształcającej, prowadzonej od półtora roku przez Związek Pracowników Handlowych i Przemysłowych m. st. Warszawy i subsydjowanej przez Ministerjum Oświecenia Publicznego.

Dyrektor Szkoły, p. St. Lipiński zda sprawę z działalności Szkoły, a słuchacze 3-go semestru wygłoszą referaty z poszczególnych dziedzin nauki. Jednocześnie kończą się wykłady na 1-ym semestrze.

Kolejarze! Z powodów niezależnych od nas, wiec naznaczony na sobotę w warsztatach W. W., nie odbył się. Wiec ten odbędzie się w dniu 20 b. m. w poniedziałek, w Al. Jerozolimskich 56, o godz. 6 wiecz. Przemawiać będzie poseł tow. Moraczewski.

Ze Związku pracowników miejskich. Z powodu niepogody, wycieczka Związku pracowników miejskich, organizowana przez Kom. Kult.-Oświat. Związku na jutro, zostaje odwołana.

Bilety kupione, służą na wycieczkę w nowym terminie, o którym zawiadomimy w prasie.

Hojna ofiara.

Pracownicy administracji oraz robotnicy, zatrudnieni przy budowie parku na Saskiej Kępie, złożyli w naszej redakcji kwotę 77,690 marek na fundusz zapomogowy dla powstańców na Górnym Śląsku.

Ofiara ta zasługuje na szczególne uznanie, jeśli zważymy, że pochodzi od ciężko pracujących robotników sezonowych, dla których najdrobniejsza nawet suma stanowi wielki uszczerbek w budżecie ich rodzin, zwłaszcza, że zarobki ich wynoszą zaledwie 306 — 400 marek dziennie, przy ciężkiej pracy akordowej.

Akt tej wspaniałomyślności notujemy z prawdziwem wzruszeniem, dopatrując w tem dowód wysoko rozwiniętej solidarności robotniczej i szczerego współczucia dla walki o wyzwolenie proletarjatu górnośląskiego. Gdyby posiadacze wielkich majątków chcieli ponieść ofiarę w tej samej mierze, co robotnicy i pracownicy z Saskiej Kępy, to moglibyśmy zapewnić bojowników z Górnego Śląska, że walczą nie napróżno, że na naszą pomoc liczyć mogą.

Hojnym ofiarodawcom cześć!

Życie gospodarcze.

Notowania giełdy warszawskiej.

Dol. Stanów Zjedn. tranz. 1375.
Marki niemieckie tranz. 19.75.
Ruble dumskie w 1000 tranz. 71.00.
Berlin tranz. 20.50.

Kronika.

CIĄGNIENIE MILJONÓWKI.

We wczorajszem ciągnieniu miljonówki wylosowany został nr. 1,327,779.

Kto wygrał miljonówkę, narazie nie wiadomo.

Jubileusz profesora Baudouina de Courtenay. Wczoraj odbył się w Towarzystwie Naukowym obchód jubileuszowy znakomitego uczonego i obywatela prof. Baudouina de Courtenay. W imieniu językoznawców przemawiali profesorowie Szober i Nietzsch. Odczytano piękny adres Akademji Umiejętności, skreślony mocnym piórem prezydenta tej instytucji profesora Kazimierza Morawskiego. Obszerną spowiedź własnego życia uczynił sam jubilat. Spowiedź była głęboko wzruszająca. W najbliższym numerze podamy o całej uroczystości obszerniejsze sprawozdanie.

STAN POGODY
(według danych Państw. Instytutu Meteorolog.).

Temperatura najwyższa wynosiła wczoraj w Warszawie 16°.3, najniższa 11°.0, (w Zakopanem onegdaj 13° i 5°).

Przewidywany przebieg pogody w dniu dzisiejszym: Pogoda zmienna, chłodniej, silne wiatry z kierunków północnych.

Wywóz śmieci. Wobec tego, że w wielu domach nawet w śródmieściu, nie wywożono śmieci przez kilka lub kilkanaście dni, z powodu wygórowanych żądań przedsiębiorców, podano przed kilku miesiącami w prasie projekt wywożenia śmieci samochodami. Okazuje się, że projekt został urzeczywistniony, gdyż w tych dniach powstało przedsiębiorstwo wywożenia śmieci samochodami, zupełnie po tej samej cenie (a w przyszłości i taniej), jaką ostatnio pobierali dawni przedsiębiorcy.

„Merito di Guerra" dla Polaków. Biuro Prasowe M. S. Wojsk. komunikuje:

Rząd włoski udzielił na mocy przedstawienia Włoskiej Misji Wojskowej na Syberji odznaki Krzyża wojennego „Merito di Guerra" porucznikowi wojsk technicznych, Witoldowi Balcerowi i kapralowi Hugonowi Kesslerowi. Krzyże są do odebrania w sekcji 1-ej Biura Prezydjalnego (Zamek Król.), w godzinach od 10 do 12-ej.

Znowu konfiskata „Skiby". Z polecenia komisarza rządu, policja skonfiskowała nr. 6 czasopisma „Skiby" z dnia 19 b. m. na poczcie, w kioskach i u sprzedawców ulicznych.

O stopnie przy wagonach. Pasażerowie pociągów podmiejskich, złożonych z wagonów III klasy, odjeżdżających z dworca Wschodniego, uskarżają się, że wejście do tych wagonów, szczególnie kobietom i dzieciom, jest wielce utrudnione z powodu zbyt wysokich stopni od ziemi.

O odczyt. Z Zarządu Towarzystwa Wiedzy Wojskowej otrzymujemy komunikat następujący:

W nr. 157 „Rzeczpospolitej", p. Jan Lutosławski zamieścił artykuł p. t.: „Dziwny odczyt — zanik odpowiedzialności".

Ponieważ autor tego artykułu nietylko zwraca się przeciw prelegentowi, ale zarazem czyni zarzut i zarządowi Tow. Wiedzy Wojskowej z samego faktu urządzenia tego odczytu, uważamy za nasz obowiązek podać do wiadomości publicznej następujące fakty:

1) Odczyt został zapowiedziany w dniu 30 maja b. r., t. j. w czasie, gdy nikt nie mógł przewidzieć, że w dniu 3 czerwca sprawa poruszona w nim znajdzie się na porządku dziennym obrad Sejmu Ustawodawczego.

2) Odczyt nie był wcale publiczny, lecz przeciwnie, przeznaczony wyłącznie dla członków Tow. Wiedzy Wojskowej, oraz zaproszonych na wyraźne życzenie prelegenta rzeczoznawców, między któremi znajdował się właśnie p. Jan Lutosławski. Zadaniem tego odczytu było jedynie zaznajomienie kół oficerskich ze stanem sprawy osadnictwa wojskowego.

3) P. Jan Lutosławski zagaił dyskusję nad odczytem i w niej wyraził między innemi podziękowanie zarządowi Tow. Wiedzy Wojskowej za urządzanie takich odczytów i zaproszenie na nie przedstawicieli sfer ziemiańskich.

4) Podziękowanie prelegentowi za wygłoszenie odczytu, stwierdzając zarazem wysoki poziom ideowej jego pracy.

Zestawienie tych faktów z treścią wyżej wymienionego artykułu, mówi samo za siebie; okazuje się dowodnie, z jakiemi stosunkami walczyć dziś musi u nas wojsko, pragnąc nawiązać nić żywego związku ze społeczeństwem.

Festyn dla dzieci. W niedzielę, dnia 19 b. m., o 5 po poł., odbędzie się w Dolinie Szwajcarskiej festyn dla dzieci, z występami uczniów „Studja", p. St. Wysockiej, z koncertem orkiestry wojskowej i zabawy samych dzieci-gości, pod kierunkiem sił fachowych.

Wycieczka Ludowa. Aby zapoznać szersze masy rolników z wzorowo prowadzonemi gospodarstwami rolnemi i organizacjami społecznemi, Komitet organizacyjny w Zwoleniu urządza w dniach 20, 21, 22, 23 i 24 wycieczkę ludową do Liskowa, pierwszej wzorowej wsi polskiej, i Wielkopolski z następującym planem: 19 czerwca o g. 7 wiecz. zjazd w Radomiu (spotkanie w hotelu polskim, ul. Lubelska nr. 11), skąd wyjazd wieczorem do Warszawy, którą zwiedzi się 20 czerwca. Dn. 21 i 22 zwiedzenie Liskowa; 23 i 24 — księstwa Poznańskiego.

ODCZYTY I ZEBRANIA.

Z Polskiego Towarzystwa Psychologicznego. W Polskiem Towarzystwie Psychologicznem (Nowy Świat 72, poprzeczna oficyna, 2-gie piętro), wygłosi jutro o g. 8-ej wiecz. dr. Adam Wizel odczyt p. t. „Z psychologji i patologji kojarzenia".

Walne zebranie członków kooperatywy nauczycielstwa szkół powszechnych. Jutro o godz. 5-ej w I t., a o 6-ej w II t., odbędzie się w sali szkoły przy ul. Drewnianej 8, nadzwyczajne walne zebranie członków kooperatywy nauczycielstwa szkół powszechnych.

Zjazd Ursynowiaków. W dniu 3 i 4 lipca odbędzie się zjazd koleżeński byłych wychowańców Ursynowa, w sali Związku nauczycieli szkół powszechnych przy ul. Marszałkowskiej 123. Początek o godz. 10 rano.

Porządek dzienny: 1) Otwarcie Zjazdu i wybór prezydjum, 2) Referaty, 3) Omówienie form organizacji Koła Ursynowiaków, 4) Wspólna wycieczka do Ursynowa, 5) Zamknięcie zjazdu.

Dla kolegów z prowincji noclegi zapewnione.

WYPADKI.

Wypadki tramwajowe. 19-letnia Helena Dolska (Grzybowska nr. 74), wskakując do tramwaju linji nr. 16, na rogu ul. Marszałkowskiej i Koszykowej, dostała się pod przyczepiony wóz, którego koła zmiażdżyły jej nogi poniżej kolan. Pogotowie przewiozło ją w stanie ciężkim do szpitala Dzieciątka Jezus.

— Przed dworcem Wschodnim, do będącego już w biegu tramwaju linji nr. 4, idącego do Warszawy, usiłował wskoczyć 19-letni Izrael Warszawiak, handlarz (Leszno 17), lecz wpadł pod przyczepiony wóz. Lekarz pogotowia stwierdził ogólne potłuczenie i złamanie uda. Pogotowie przewiozło Warszawiaka do szpitala św. Ducha.

— Na Nowym Świecie przed domem nr. 17, goniec amerykańskiego wydziału ratunkowego fundacji dla dzieci Europy, 17-letni Jan Modzelewski (Świętokrzyska nr. 27), wyskakując w biegu z tramwaju linji nr. 18 z przedniej platformy, upadł tak fatalnie, że potłukł się ogólnie, oraz zranił rękę, nogę i twarz. Chłopca opatrzył lekarz pogotowia.

Wybuch rurki. Przy ul. Nowokarolkowej nr. 4, Marcin Ziemba spowodował wybuch rurki, przyczem odniósł rany szarpane obydwu rąk. Ofiarę wybuchu przewieziono do szpitala Dzieciątka Jezus.

Kradzież drutu. Na 7 kilometrze drogi kolejowej obwodowej, skradziono drut miedziany telefoniczny linji międzymiastowych z dwóch przelotów, ogółem 200 sążni, wagi 98 klg., wartości 84,000 m.

Obława. Nocy wczorajszej w komisarjatach podmiejskich zarządzono obławę przy udziale kierowników komisarjatów, 16 przodowników, 60 posterunkowych, 10 żandarmów i 60 żołnierzy. Wynikiem obławy było zatrzymanie 63 osoby, z których 24 uwolniono po sprawdzeniu tożsamości, 23 wojskowych odprowadzono do 4 plutonu żandarmerji, 10 zawodowych złodziei zaś — do urzędu śledczego.

Teatr i Muzyka.

Z Opery. Dziś „Cyrulik Sewilski".
Teatr Rozmaitości. Dziś „Carewicz Aleksy".
Teatr Polski. Dziś „Oczy księżniczki Fathmy", komedja St. Kiedrzyńskiego.
Teatr Mały. Dziś „Koncert" Bahra.
Teatr Reduta. Dziś „Przechodzień".
Teatr Dramatyczny. Dziś „Pamiętniki szatana".

Teatr w Pomarańczarni. Dziś koncert Polskiej Kapeli Ludowej pod dyrekcją prof. St. Kazuro. Śpiewany będzie nowy program pieśni ludowych w układzie Moniuszki, L. Heinzego, S. Kazury i innych.

Popis szkoły M. Sobolewskiej. Z powodu przeniesienia premjery w Operze na wtorek, popis szkoły śpiewu M. Sobolewskiej został przeniesiony na środę, 22 czerwca, godz. 8 m. 30 wiecz. w sali Konserwatorjum.

Stanisław Karpowicz

literat, pedagog, profesor Wolnej Wszechnicy, po długich i ciężkich cierpieniach, zmarł d. 16 czerwca 1921 r. w Otwocku, przeżywszy lat 57. Pogrzeb odbył się w Otwocku dnia 17 czerwca, o czem zawiadamia przyjaciół i znajomych rodzina.

Redaktor naczelny dr. Feliks Perl. Red. odpowiedzialny Bron. Olechnowicz. Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7 Wydawca: Rada Nacz. P. P. S.